NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr.
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „

Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 5 lipca 1924. Nr. 27.

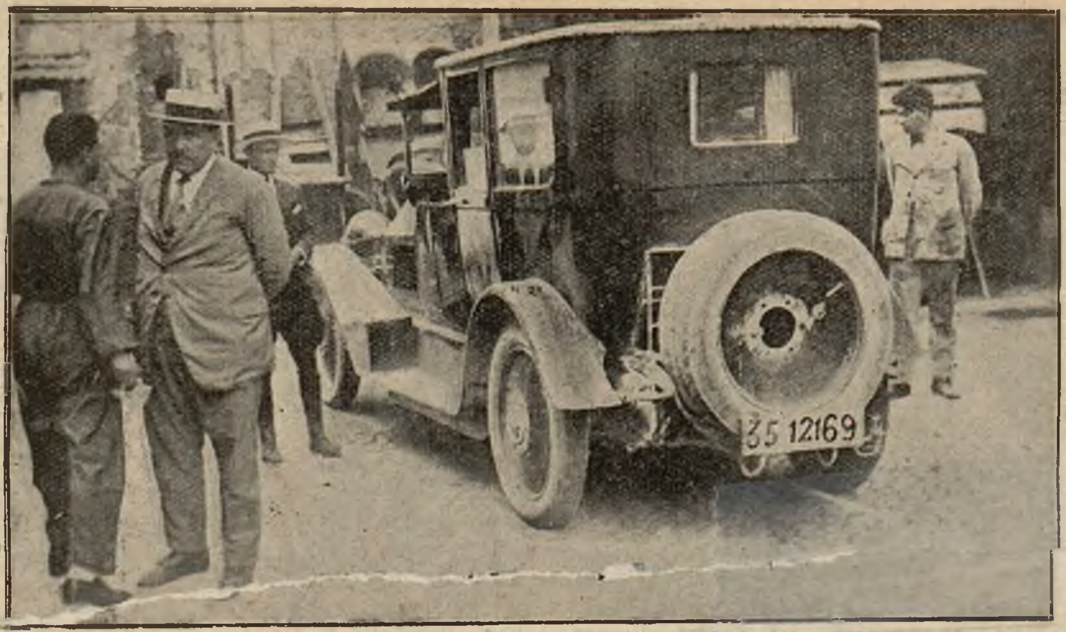
Na plażach Europy.



Ekscentryczny podwieczorek.



Mateotti. Ofiara morderstwa faszystów.



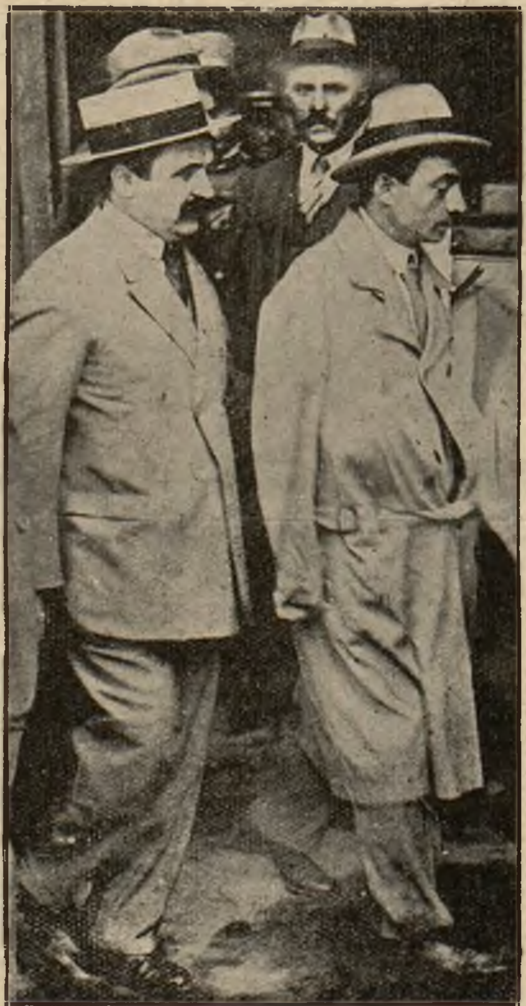
Morderstwo Mateottiego. Auto, w którem został uwięziony i zamordowany Mateotti.

Zamordowanie Mateottiego.

Olbrzymią ilość zabóstw politycznych widziała Europa w swym powojennym okresie. Ale żadna z nich bodaj nie wzbudziła takiej fali oburzenia, takiego moralnego protestu, takiego odruchu wstrętu jak mord dokonany na deputowanym Izby włoskiej Mateottim. I nie ze względu na wybitne stanowisko ofiary — widzieliśmy „większych" od niego na tragicznych marach. I nie ze względu na wstrząsające okoliczności tej zbrodni — pamiętamy równie ponure występki. Ale ze względu na zimny cynizm, na brudne wyrachowanie, wyprane z jakichkolwiek ideowych pobudek, z jakiem dokonano zbrodni. Ze względu na ohydę haniebnej afery, prowadzonej kosztem państwowego dobra Itaji, którą przesłonić miał trup Mateottiego. A przedewszystkiem ze względu na wybitne stanowisko morderców, którzy eskontując faszyzm dla swych nizkich celów, zdołali dostać się na jego czoło, którzy inspirując zbrodnię rzucili przykry cień na wielkie dzieło dokonane przez Mussoliniego. Nic zatem dziwnego, że mord dokonany na deputowanym Mateottim, który szarpnął do głębi poczuciem moralnem całego cywilizowanego świata, stał się również punktem wyjścia do ciężkiego przesilenia politycznego we Włoszech. Opozycja na znak protestu przeciw zbrodni, opuściła ławy parlamentu rezygnując z jakiejkolwiek pracy w państwowo-twórczej budowie. W całym kraju nastąpiło groźne i brzemienne w nieoczekiwane możliwości wrzenie. Niepokojące chmury zawisły nad jasnem niebem „Włoch Odrodzonych". Nawet elementy najbardziej dotąd umiarkowane, najbardziej lojalne wobec faszystowskich „rządów" podniosły głos zastrzeżeń i sprzeciwu.



Morderstwo Mateottiego: żona zamordowanego z dziećmi opuszcza swoje mieszkanie w Rzymie, w celu usunięcia się w wiejskie zacisze, gdyż nie może dać sobie inaczej rady z natrętami, którzy oblegają jej dom pod pozorem zdjęć fotograficznych.



Zamordowanie Mateottiego. Moralny sprawca morderstwa, redaktor Filipelli, w chwili gdy został zatrzymany i poprowadzony przez detektywów.

Wystarczy sobie uprzytomnić wysokie godności, jakie piastowali mordercy w chierarchji władz faszystowskich — żeby zrozumieć w jak trudnej pozycji znalazł się faszyzm wraz z swoim wodzem Mussolinim, po ujawnieniu przez śledztwo szczegółów tego strasznego czynu. Fillipelli, główny inspirator zbrodni — to dyrektor półoficjalnego organu rządu „Corriero" d'Italia". Rossi — drugi z winowajców — to szef wydziału prasowego w prezydjum Rady Ministrów. Marinetti, wmieszany również w tę sprawę — był głównym skarbnikiem Rady faszystowskiej i kierownikiem jej administracyjnego oddziału. Nie trzeba również zapominać o tem, że zbrodnia, jak oślepiające światło błyskawicy odsłoniła wewnętrzną zgniliznę, — jaka się szerzyć zaczęła w faszystowskich szeregach. Olbrzymie afery korrupcyjne, bogacenie się nieprawym zyskiem ze szkodą dla publicznej sprawy, podejrzane machinacje niektórych dostojników faszyzmu — to wszystko godzące w autorytet rządu, było materjałem palnym dla podminowanych już samą zbrodnią opinji.

I trzeba było żelaznej energji, nieugiętej woli i olbrzymiego talentu Mussoliniego, by uratować Włochy od potężnego wstrząśnienia i osadzić w miejscu bieg wypadku, który zdawał się już wymykać z pod wszelkiej kontroli. Rozpoczął on wspaniałą walkę na dwa fronty, którą wygrał właśnie dlatego, że z równą siłą ją na dwie strony prowadził. Zwrócił się tak przeciw opozycji, eskontującej zbrodnię dla swych własnych celów, jak przeciw niekarnym i zgangrenowanym elementom własnej partji, które osnuć ją chciały swą pajęczą siecią. I jego nieugięty charakter, jako męża stanu ujawnił się przedewszystkiem w bezwzględności, z jaką przystąpił do oczyszczania swych własnych szeregów. Nie ochraniał nikogo, nie starał się tuszować niczego. Nie uląkł się wpływowych stanowisk rozmaitych dostojników faszyzmu. Zapowiedział przed parlamentem, gwałtownie potępiając zbrodnię, że chwyci za żelazną miotłę — i dotrzymał słowa. Nastąpiła gruntowna rekonstrukcja tak gabinetu, jak naczelnych władz partji.

Przesilenie polityczne we Włoszech rozwiązało się, jak sądzić można, w dość pomyślny sposób. A straszliwa i ohydna zbrodnia ujawniła swą jedną dodatnią stronę: uzdrowiła dokładnie atmosferę polityczną we Włoszech.

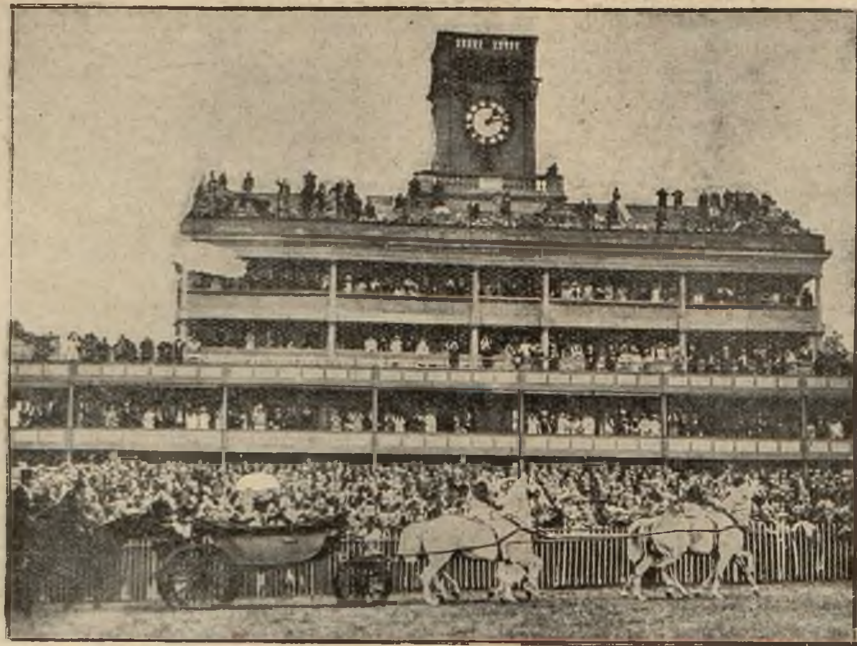
Doniosły przewrót.

Wśród rozgwaru wielkich politycznych wydarzeń, rozgrywających się tuż przed naszemi oczyma, niepostrzeżenie jakoś przeszedł wielki

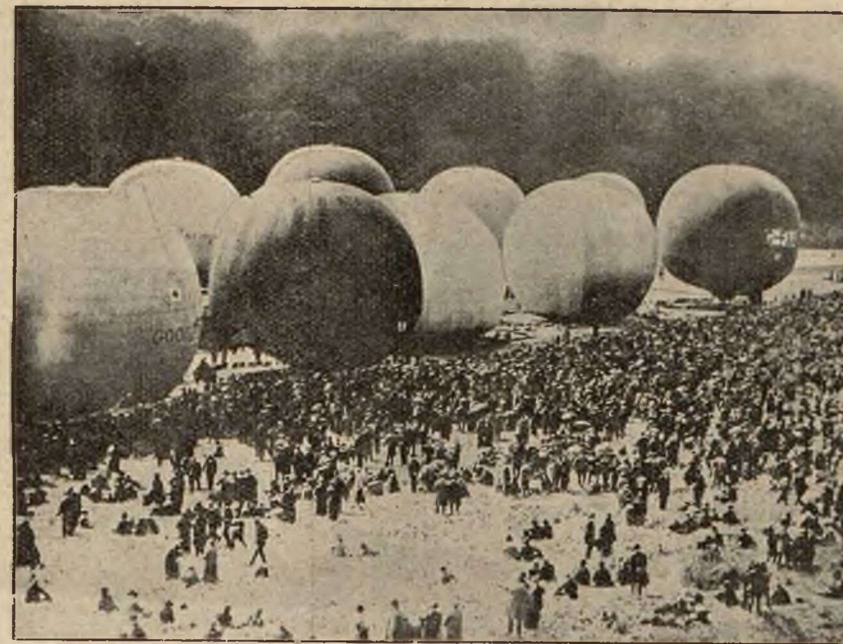


Doniosły przewrót. Generał Hertzog.

przewrót, jaki dokonał się pod skwarnem niebem południa Afryki, na terenie dominium Wielkiej Brytanji. Telegramy doniosły krótko: wieloletni prezydent ministrów angielskiego do-



Atrakcja sportowa w Anglji. W Londynie odbywają się corocznie oryginalne wyścigi, które są atrakcją świata sportowego Anglji. Do startu stają zręcznie zbudowane kabrjolety, zaprzężone w jednego lub kilka koni, (zależnie od biegu) i rozpoczynają wyścig. Zawody te przypominają starożytne, olimpijskie wyścigi rydwanów. Tak samo są malownicze i podobne niebezpieczeństwa kryją w sobie dla śmiałych woźniców.



Sensacyjne zawody. Bruksela była w dniach ostatnich widownią sensacyjnych zawodów. Na wielkim polu lotniczem pod miastem zgromadziły się dziesiątki olbrzymich balonów, które walczyć miały o palmę pierwszeństwa. Donośny świst syreny oznajmił chwilę, w której statki powietrzne, wyzwolone z uwięzi wzbiły się jak chmura potwornych ptaków w przestworza. Fot. Atlantic — Photo Co.



Nowy francuski gabinet: Generał Nollett został mianowany na ministra wojny w nowym gabinecie Herriota.

minium w Afryce, generał Smuth, przegrawszy wybory, ustąpił; — do władzy doszedł gabinet z gen. Herzogiem na czele". W klamrach tych słów kilkunastu kryje się rzeczywiście istota doniosłego przewrotu, o nieobliczalnych następstwach dla układu dzisiejszego świata.

Smuth i Herzog. Co znaczy algebra tych nazwisk w politycznym języku? Gen Smuth, ongiś jeden z wodzów powstania Burów przeciw brytyjskiemu imperjum, stał się po zwycięstwie Anglji gorącym poplecznikiem porozumienia z nią wśród swojego narodu. Wybrany prezydentem ministrów przez kilkanaście lat sprawował rządy ku zadowoleniu tak Anglji, jak własnego kraju. Odgrywał on wielką rolę w Radzie dominiów angielskich i w Lidze Narodów, reprezentując dobrze interesy kolonji. Obecnie wszakże przegrał wybory i — musiał ustąpić. Świadczy to o wielkiej zmianie nastrojów wśród ludności kolonji. Do władzy bowiem doszedł gen. Herzog, wódz partji nacjonalistycznej, którego zdjęcie podajemy obok, dążący otwarcie do niezawisłości dominjum i oderwania go od Wielkiej Brytanji. Wpływy Anglji w Afryce są mocno zagrożone. Należy spodziewać tam się wielkich przeobrażeń. Jak się potoczą wypadki — trudno przewidywać. Jedno jest pewnem: Anglji przybywa znowu ciężki orzech do zgryzienia.



Dwaj przyszli władcy. Następcy tronu włoskiego (na lewo) i hiszpańskiego przed przybyciem włoskiej pary królewskiej do Madrytu. Żyją oni z sobą w wielkiej przyjaźni.



Pożar siedziby carów: Pałac w Liwadji, letnia siedziba carów rosyjskich na Krymskiem wybrzerzu uległ zupełnemu zniszczeniu wskutek pożaru. Bezcenne dzieła sztuki, między któremi znajdowała się wielka ilość rzeźb helleńskich znalazły swój koniec w płomieniach. Ogólnie przypuszczają, że pożar wywołali fanatycy komuniści, by zniszczyć pamiątkę po tyranach.



Nowy francuski gabinet. Rada ministrów w pełnym składzie. Pośrodku prez. min. Herriot, na prawo minister skarbu Clementel oraz minister wojny gen. Nollet.



Najznakomitsza para artystów kinematograficznych Mary Pickford i Douglas Faibaink przyjechali do Berlina. Tłum owacyjnie wita powracających ulubieńców.



Najmłodszy niemiecki artysta kinematograficzny, malutki Heini w filmie p. t. „Potęga dzieci". Ma on wielkie dane do zrobienia poważnej konkurencji Cooganowi.

Kino i senzacje.

Za serce chwyta tłumy zawsze i wszędzie jednakowo senzacja, krzyk chwili, niezwykły, fenomenalny czyn lub wypadek. Gromada ludzka jest gapiem. Lubi się gapić na pogrzeb sławnego człowieka, na defiladę wojsk na wzlot aeroplanów lub przyjazd wielkiego męża stanu. Ale jeszcze więcej jeszcze raptowniej i bezwzględniej entuzjazmuje tłum owa specyficzna, wstrząsająca senzacja, którą nas karmi kino.

Dlatego obrazy detektywiczne, podróżnicze, pełne walk, starć, nieprawdopodobnych zdarzeń i pościgów emocjonują tak bardzo amatorów kinematografii.

Oto człowiek we walce z człowiem lub żywiołem. Oto sprężone muskuły, hart woli, energja męska i posunięta do szaleństwa odwaga. To „idzie na nerwy", to bierze.

A więc owe szalone jazdy na dachach lokomotyw, na rozpędzonych automobilach, na aeroplanach, a więc owe walki na śmierć i życie i skoki z niemożliwej wysokości. A więc owa cudowna brawura złoczyńców, owe ryzykarskie ciskanie się detektywów, owe cyrkowe sztuczki i chwyty, wspaniałe wybiegi, zasadzki i podstępy. Zaiste mimo tak wysokiej techniki kina umożliwiającej mu „buffowanie", aż do najdalej posuniętych granic — nie tylko na „trickach" i bladze polegają owe cuda. Nie! aktorzy ryzykują naprawdę. Naprawdę skaczą, naprawdę zmagają się z szaleństwem Niagary, naprawdę wchodzą pomiędzy drapieżne zwierzęta, których tresura nigdy nie jest wystarczającą dla uchronienia ich od śmierci. To też giną nierzadko, jako ofiary swego zawodu.

Kino i senzacja potrzebuje ich.

Żyją i umierają dla tłumu.

Senzacja w kinie to przeważnie owo „periculum in mora", owa kłująca nerwy trwoga przed nieuchronną zdawałoby się zagładą grożącą któremuś z bohaterów. A więc owa dziewczyna uwiązana przez Chińczyków w ciasnej, pustej studni, którą powoli wypełnia woda, ów omdlały upadający w tartaku na belkę, którą tnie systematycznie elektryczna piła zbliżając się ku niemu z każdą sekundą, ów niesłusznie oskarżony, którego oprawcy wloką na plac ekzekucji i już, już wycelowują ku niemu mordercze lufy karabinów... Wszędzie i zawsze zjawia się niespodziewane lub spodziewane wyjście z sytuacji, wszędzie jak „Deus ex machina" znajduje się nagła i skuteczna pomoc, która wstrzymuje wyciągającą się ku bohaterowi rękę śmierci i wyciąga go z opresji.



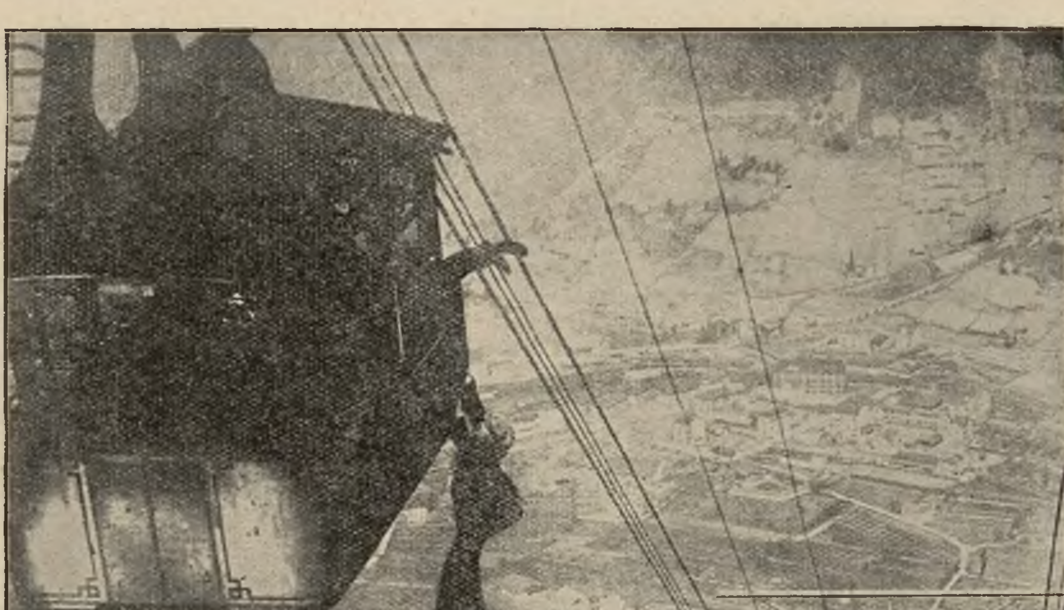
Nowy „Jackie Coogan". Znany amer. reżyser Kese Ingran z żoną adoptowali małe dziecko arabskie, złudzająco podobne do słynnego Coogana. Dziecko wykazuje niezwykłe zdolności sceniczne. Pierwszy jego debiut odbędzie się w filmie p. t. „Dziecko arabskie".

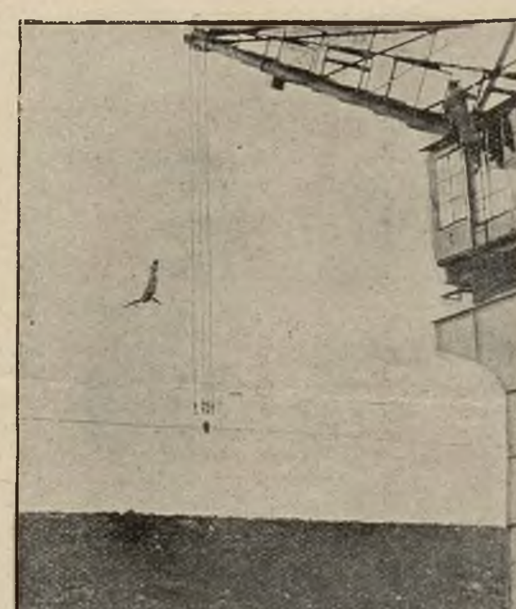
Albo owe szalone jazdy na krach, wśród rozszalałej wiosennej powodzi z prądem niosącym ofiarę z błyskawiczną szybkością w piekło przecinającej rzekę Niagary, czy innego wodospadu, owe pożary lasów ogarniające ze wszech stron maleńką chatkę białych wśród puszcz Kanady, ów szalony pościg na łódkach po wściekłych, kipiących nurtach górskiej rzeki pieniącej się w wąskiej szczelinie kanjonu. Owe tonące okręty, owe mosty wylatujące w powietrze tuż przed wpadającym na nie expresem. To wszystko jest repertuarem senzacji kinematografu.

Zwiększa wartość i ostrość senzacji fakt, gdy bohaterem w niebezbieczeństwie jest któryś ze sławnych aktorów, ulubieniec publiczności filmowej. Pamiętamy popularność Harry Peela tak gorąco oklaskiwanego na wszystkich ekranach świata. Takiemu zuchowi darowuje się najdziksze pomysły, najwyszukańsze kruczki najniemożliwsze sytuacje, momenty nadludzkiej wprost brawury i faktów sprzeciwiających się zdrowemu rozsądkowi widza.

Oto Harry Peel w wyścigu aut bije wszystkich szalonym tempem i wspaniałem pokonywaniem przygód. Ale podczas gdy inne wozy ulegają wypadkom zaskoczeni przez nagłe, a nie do przebycia przeszkody, Harry przezwycięża je wszystkie, ale nie sposobem ludzkim możliwym, lecz zapomocą jakichś fenomenalnych niesłychanych kozłów i saltomortale wykonywanych autem o kilkanaście metrów nad ziemią. To można *zrobić* tylko bo żadna maszyna nie umie fiknąć koziołka w powietrzu nad głowami ludzi — ale Harry'emu publiczność daruje wszystko.

Senzacja pozostaje senzacją, a tłum cieszy się, bawi, przeraża i nigdy nie przestanie mieć dla niego uroku owa cudowna niezwykłość wydarzeń, którą ich karmi kino.





Cuda kinematografu

Jak powstaje film. Carlo Aldini, senzacyjny artysta wytwórni filmowej „Phoebias Film", wisi przyczepiony do wagoniku kolei powietrznej, paręset metrów nad ziemią. 2) Mistrz światowy Harry Arias skacze z wysokości 28 metrów do kanału na przedmieściach Berlina.

List Paryski.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Ukonstytuowanie się nowego rządu, jego program polityki wewnętrznej i zewnętrznej i jego walka z żywiołami radykalnymi stały się ośrodkiem zainteresowania całego świata cywilizowanego. Nie jest to już bowiem walka partji i programów, lecz walka o stworzenie i utrwalenie przez całą myślącą ludzkość upragnionego pokoju europejskiego. Wbrew tendencyjnym doniesieniom nacjonalistycznej prasy nimieckiej i ku chwale narodu francuskiego trzeba bezstronnie przyznać, że całe społeczeństwo francuskie, bez względu na swoją orjentację polityczną pragnie gorąco i szczerze pokoju, dla urzeczywistnienia którego poniosło ono tyle ciężkich ofiar. Domagając się od Niemiec wykonania planu ekspertów szuka Francja zadość uczynienia w ramach już możliwie najskromniejszych, a wobec ciągłej i ostatnio znowu się wzmagającej złej woli ciągle się zbrojących i konspirujących Niemców nie można się dziwić, że nawet rząd tak umiarkowany, jak obecny, nie waży się na cofnięcie wojsk francuskich z Ruhry, nim nie znajdzie innych, dostatecznych gwarancji.

13-go czerwca przedpołudniem żegnali Paryżanie ze łzami w oczach „wyprowadzającego“ się z pałacu Elizejskiego zasłużonego i poważnego Milleranda, a w ten sam dzień popołudniu witali znowu ze łzami w oczach w Wersalu jako nowego prezydenta wiecznie pogodnego i uśmiechniętego pana Gastona Doumergue. Widząc tę scenę przypomniały mi się mimowoli historyczne słowa wypowiedziane 210 lat temu z balkonu tego samego dziedzińca Zamku wersalskiego przez szambelana Ludwika XIV: „Le roi est mort! Vive le roi!“...

Pan Herriot, który koniecznie usiłował przeforsować kandydaturę Painlevé'go, przyjął rad nie rad misję utworzenia rządu od pana Doumergue, bardzo umiarkowanego członka partji radykałów, wybranego na prezydenta Rzeczpospolitej — głosami bloku narodowego. Drugą porażką kartelu lewicowego był wybór p. Justin de Selves, kandydata bloku narodowego, na wakujące po p. Doumergue miejsce prezydenta senatu.

Niemiłą niespodzianką dla Niemców, ale krokiem niezaprzeczenie bardzo roztropnym było powołanie przez Herriota na stanowisko ministra wojny bezpartyjnego generała Nollet. Generał Nollet okazał swoje zdolności i swój wielki takt polityczny, wykonując przez dwa lata kierownictwo misji czuwającej nad rozbrojeniem Niemiec. To dwuletnie doświadczenie ułatwi mu wielce spełnienie jego obecnego doniosłego zadania.

17 go czerwca przedstawił się nowy rząd Izbie i Senatowi. Po odczytaniu orędzia prezydenta republiki, w którem tenże przyrzeka czuwać nad dobrem Rzeczypospolitej — jako bezstronny, stojący poza i ponad partjami Jej „pierwszy sługa“, wygłosił nowy premjer wśród skupionej uwagi i napięcia całej Izby obszerny, wielostronny, a równocześnie zwięzły i jasny program rządu.

Na nocnem posiedzeniu 19-go czerwca znalazł się znakomity profesor matematyki, a obecny prezydent Izby p. Panlevé w położeniu bardzo kłopotliwem wobec niesłychanie roznamiętnionych panów deputowanych, darzących się wielce nieakademickiemi przezwiskami, a pod koniec jeszcze mniej akademickiemi — kułakami. Bójka ta na pięści wszczęła się pomiędzy socjalistami a komunistami, po odczytaniu przez tych ostatnich swoje „proklamacji rewolucyjnej“ i została tylko z trudem przerwana przez p. Painlevé'go... ku wielkiemu smutkowi rozradowanej prawicy, oraz wielu innych, bezinteresownych amatorów sztuki bokserskiej.



List Paryski: Premier Herlot udaje się na konferencję do Chequers.

„Match“ wygrał p. Herriot, uzyskując wotum zaufania w stosunku 313 : 234 i już 24 godzin później udał się niestrudzony nowy szef rządu francuskiego do Chequers na spotkanie z premjerem angielskim.



List Paryski. Gabinet pracy w zamku w Chequers, gdzie odbyła się 22 b. m. konferencja między Herriotem a Macdonaldem

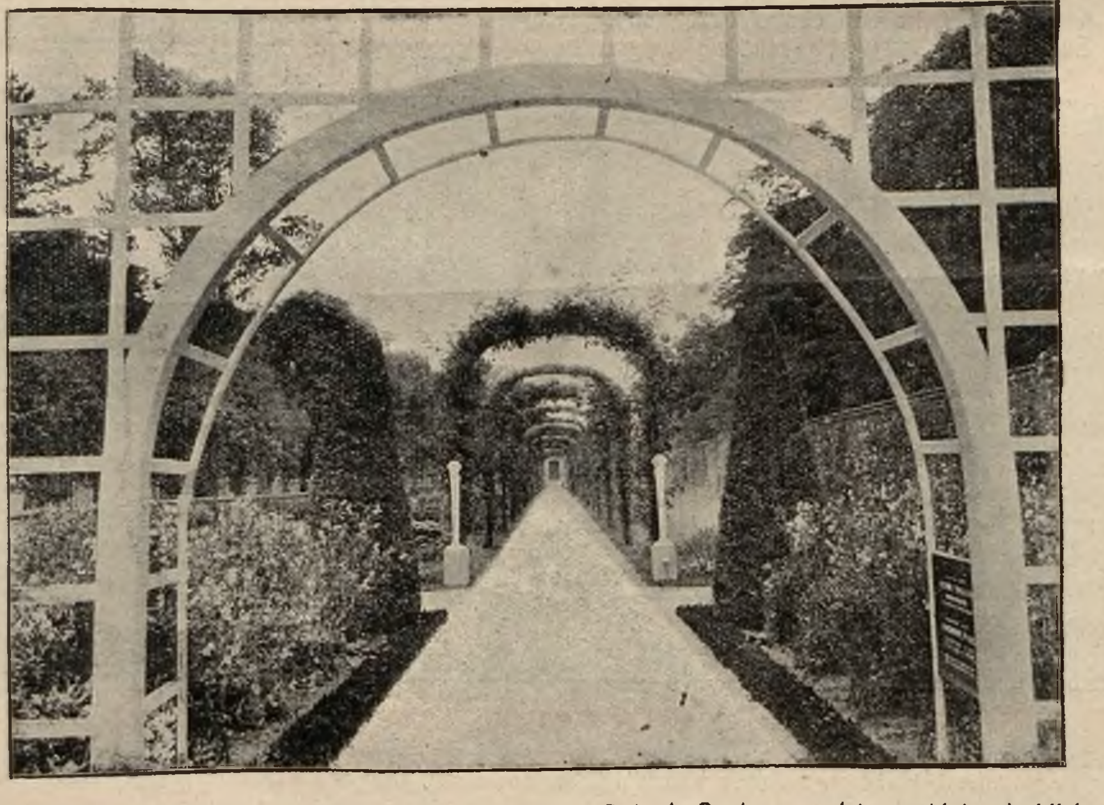
W tym uroczym Zamku, który lordostwo Lee w roku 1917 podarowało państwu brytyjskiemu, do dyspozycji każdorazowego premjera, konferuje właśnie p. Herriot z p. Macdonaldem — przy drzwiach zamkniętych. Jedynemi świadkami i to bezwzględnie dyskretnemi są wiszące tam wspaniałe portrety pędzla pierwszych mistrzów angielskich.

Wyniku tej tak ważnej, może historycznej konferencji oraz dalszego rozwoju wypadków politycznych oczekuje Francja i cała Europa z wytężonym słuchem.

W rękach dwóch mężów stanu w Chequers spoczywają dalsze losy Europy. Ale czemże jest śmiertelna, ziemska władza wobec niezniszczalnej mocy nieśmiertelnej sztuki? Na to pytanie dał nam wspaniałą odpowiedź nasz wielki, genjalny rodak Paderewski swoim koncertem w ubiegłą środę. On, który zakosztował jednego i drugiego powrócił ze skruchą do sztuki, na swoje dawne miejsce największego współczesnego pianisty, dając swoją boską grą znowu ukojenie rzeszom zbiedzonej ludzkości.

Mimo bardzo wygórowanych cen biletów (cały dochód przeznaczony na fundusz budowy domu wypoczynku dla muzyków francuskich) nie pomieścił wielki teatr Champs Elisée wszystkich, którzy pospieszyli usłyszeć mistrza. Po koncercie zgotowała publiczność opuszczającemu teatr Paderewskiemu gorącą owację. *Miet.*

Paryż, 22 czerwca 1924.



List Paryski. W słynnym ogrodzie zamku Bagatelle w Bois de Bouloque, gdzie znajduje się blisko 14.000 gatunków róż, odbywa się corocznie konkurs, na który ogrodnicy całego świata przesyłają stworzone przez nich najpiękniejsze okazy.





Podniecający widoczek. Europa kąpie się. Kto silniejszy?

BOVARY.

Europa kąpie się!

Nasz, trochę zresztą nudny nadwiślański gród ma w lecie wielką, kolosalną, niebywałą, cudowną atrakcję, dziw nad dziwami, ósmy cud świata... własną plażę.

Kiedy piękna Krakowianka,piastując w ręku skromniuchne zawiniątko — strój kąpielowy — jedzie piątką przez Zwierzyniecką het! gdzieś w niezmierzone, sine dale Salwatoru, a jeśli przytem ma opalony karczek i złuszczoną skórę na nosku, to każdy, nawet zgoła niedomyślny, zgadnie, że jedzie na plażę.

Cały zresztą wóz wygląda zupełnie nie po krakowsku, jakby przypadkowo zabłąkał się tu z kraju Buszmenów, lub Beczuanów, a nawet konduktor ma srogą minę australskiego plantatora.

— Wczoraj przepłynąłem Wisłę tam i z powrotem trzy razy „po marynarsku“, a cztery „metodą boczną“ — mówi niesamowicie brunatny młodzian do kolegi, a mówi to takim tonem, jakby oznajmiał o zjedzeniu bułki z masłem, mimo to jednak bacznie śledzi wrażenie, jakie wywołał ten niedbały werset.

Jego sąsiadka z prawej strony z przypatruje „metodą boczną“ na bohatera, a potem głosem melancholijnym i dziewiczej tęsknoty pełnym rzuca niebaczne słowa ni to do konduktora, ni to do dyndającej reklamowej tubki „Chlorodontu“:

— Ach! takbym się strasznie chciała nauczyć pływać!

Biedna! Zwierzyniecki malajczyk porozumiewa się z towarzyszem znacząco — masońskiem czterokrotnem mrugnięciem, co znaczy: — „Ta już nasza“, a potem cedzi głosem słodkim:

— Nie umie pani? Jaka szkoda! Nauczę panią bardzo chętnie... — potem uwodziciel przedstawia się fałszywem nazwiskiem i... jak dwa a dwa — cztery:

Dziewczę straci wianuszek
Ale światopogląd zyska,

jak mówi Boy.

Po dniach paru dziewczynka taka gubi gdzieś towarzysza, a na jego miejsce przyczepia się w tym samym wozie kolega, pytając:

— Gdzie pani jedzie?

— Na plażę — brzmi lakoniczna, a tak obiecująca odpowiedź.

Trzeba zresztą usłyszeć, jakim tonem mówią Krakowianki to dumne „na plażę“, a wtedy dopiero każdy pozna, co to duma narodowa!

Mruży oto gąska jedno oko niedbale, robi minę znudzonej hrabiny, a wtedy ma się wrażenie, że



Mody kąpielowe dawniej, a dziś. Widzimy, że moda kąpielowa zbliża się coraz bardziej do modelu, zwanego „strój Adama“.

zamiast na plażę jedzie własnem 80 HP autem „do Biaritz, potem do Ostendy, potem na Rivierę, a potem sama nie wiem, czy do Egiptu, czy na Wyspy Kanaryjskie“. Już to bo nikt tak, jak Krakowianki nie umie „udawać“.

* * *

A tymczasem na słonecznych brzegach kąpiącej się Europy biega, pływa, pluska się, wygrzewa na słońcu, skacze do wody wielobarwny, wielojęzyczny i wielodolarowy tłum, przybrany w obcisłe trykoty, a tylko radjotelefony powtarzają nam przyciszone odgłosy rozebranej, sytej, zadowolonej, nurzającej się w żółtym piasku i słonej wodzie „Mamy-Cywilizacji.

Dajemy Wam, Czytelnicy, parę scenek z nad brzegów różnych mórz, z tych przesłonecznionych, gwarnych, modnych plaż kąpielowych.

Proszę spojrzeć na te rozkosznice, co nawet tak prymitywną rzecz, jak śniadanie chcą spożyć w sposób conajmniej ekscentryczny.

A czy nie miło się przejechać po lazurowej toni w amerykańskich ślizgaczach, szybszych od wiatru?

Zresztą, co jak co, ale napewno oko wam zabłysło na widok tych dziewczynek, leżących do góry piętami.

Nad jasnymi brzegami popełnia się co chwilę tysiące przemiłych głupstw. Robi to wrażenie, jakby wszyscy głowy potracili doszczętnie.

Wielojęzyczny, wielobarwny, wielodolarowy tłum oszalał i bawi się, jak stado rozigranych, rozchełstanych źrebiąt, zapomniał o polityce, handlu, szwindlach, geszeftach, giełdzie i złodziejstwach i nurza się w mokro-słonej rzeczywistości.

Jak zły sen przemknął czasem po opalonych czaszkach dźwięki bez znaczenia:

Polityka? Praca?

— A pfe! Je m'en fiche!

— W jesieni będziemy zajmować się polityką i sumować długie, męczące kolumny cyfr. A teraz?... Je m'en fiche! Leżmy na słońcu i pijmy miód z ust pięknych kobiet.

Europa kąpie się u swych modnych wybrzeży...

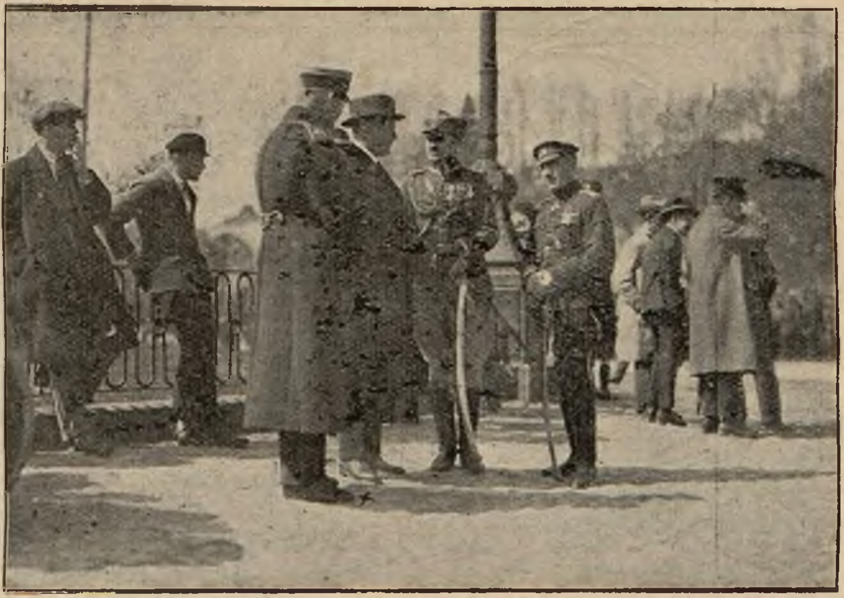




Europa kąpie się.

Grupa amerykańskich „piękności kąpielowych w „Biaritz. 2) Wodne ślizgacze na wybrzerzu angielskiem. Najulubieńszym sportem w Anglii jest obecnie jazda na „ślizgaczach“ ciągniętych przez motorówkę. Są to małe platforemki korkowe, mające z przodu umieszczoną deskę, która w pędzie rozbryzguje dokoła wodę.





List z Estonji:
1) Artyści teatru miejskiego w Rewlu biorą udział w pochodzie ucharakteryzówani za rzymskich rycerzy. 2) Generał Laidoner w otoczeniu polskiego i łotewskiego attachés wojskowych. Obok pułk. Simon, wyższy oficer Estoński, który brał udział w wycieczce do Polsi.

List z Estonji.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

W tym liście pragnę słów kilka napisać o sympatycznem święcie, jakie miało miejsce w maju b. r., w całej Estonji, pod nazwą „Święta inwalidów", zastosowanie którego w Polsce powinno mieć również miejsce, aby moralnie i materjalnie podtrzymać ogromną ilość tych, którzy na wojnie najwięcej ucierpieli.

W pierwszą niedzielę po świętach Wielkanocnych obchodzone jest w całej Estonji wspomniane „Święto Inwalidów", z którego dochód płynie do kasy fnnduszu inwalidzkiego im. generała Laidonera, b. głównodowodzącego i bohatera Estonji. Od wczesnego ranka miasto budzi się przy dźwiękach kilkunastu orkiestr, umieszczonych na starych wieżach Rewla. Miasto przybiera odświętny wygląd. Tłumy zapełniają ulice, tembardziej, że jest to pierwszy ładny dzień.

Uroczystość właściwa odbywa się na „Placu Wolności", gdzie delegacje organizacji społecznych i kulturalnych, artystycznych i wojskowych — tworzą barwne grupy. Po licznych przemówieniach rozwija się pochód z przedstawicielami inwalidów, z których jeden umieszczony zostaje w samochodzie i wraz z pochodem objeżdża całe miasto. Pochód zamyka wojsko.

Kwiatem pochodu jest barwna grupa artystów w różnorodnych kostjumach teatralnych, w udekorowanych automobilach, mających przedstawiać okręty, bądź też baterje artylerji, lub rydwany rzymskie, wszystko odpowiednio ucharakteryzowane i przystrojone, rozpełza się po całem mieście, aby w ruchliwych punktach odbyć improwizowane przedstawienie, koncert i t. p.

Miasto napełnia się weselem i gwarem. Duża ilość kwestarek zbiera obfite datki.

Fundusz zapomogowy gen. Laidonera rozporządza znacznemi środkami i wydatnie przyczynia się do zapewnienia niezbędnej pomocy inwalidom.

Muszę dodać jeszcze parę słów o tym ostatnim. Osoba generała jest w Estonji otoczona nie mniejszą miłością i szacunkiem, niż u nas marszałka Piłsudskiego.

Generał Laidoner urodzony w roku 1884, skończył szkołę oficerką w Wilnie, a potem Akademję Wojenną w Petersburgu. Podczas wojny światowej walczył jako oficer armji rosyjskiej na froncie kaukazkim. Wyróżniał się niesłychaną odwagą osobistą.

W roku 1917 zostaje mianowany przez tymczasowy rząd rosyjski dowódcą I. dywizji estońskiej. Z chwilą powstania Republiki Estońskiej zostaje mianowany naczelnym wodzem armji. Po zwycięskiej wojnie z bolszewikami, generał opuszcza służbę wojskową, by wziąć udział w pracy parlamentarnej i państwowej, w której odznacza się jako zagorzały zwolennik Związku Bałtyckiego i sojuszu z Polską.



List z Estonii. Inwalida wojenny w otoczeniu eskorty honorowej objeżdża ulice Rewla.

Dając wyraz sympatji narodu polskiego i armji — rząd polski wręczył generałowi Laidonerowi ordery „Polonja restituta" kl. V.

Ostatnio stosunki handlowe i polityczne Polski z Estonją ożywiły się znacznie, toteż coraz więcej mamy zwolenników wśród kulturalnych sfer narodu Estońskiego, a idea związku bałtyckiego staje się coraz bardziej popularną.

Tallin, 14 czerwca 1924 r.

Rozprawa o tragiczne zajścia listopadowe.

(*Bil.*) Już miesiąc trwa senzacyjna rozprawa o tragiczne zajścia listopadowe i — jak dotąd — nie wyjaśnia — w sposób nie ulegający żadnej wątpliwości — roli poszczególnych oskarżonych ani nie daje odpowiedzi na dręczące pytanie: Kto i co było przyczyną owych nieszczęsnych zajść?

Ani przesłuchanie licznego szeregu oskarżonych, którzy do winy nie poczuwają się, ani postępowanie dowodowe, — obejmujące już dotąd przesłuchanie setki świadków, — nie posunęły o krok naprzód sprawy wyjaśnienia tej ponurej zagadki.

Poza problematycznem jeszcze stwierdzeniem winy kilku „podrzędniejszych" oskarżonych, — dotychczasowa rozprawa wykazała raczej, że wybitniejsi oskarżeni, jak dr. Drobner, Klemensiewicz, Stańczyk — wbrew oskarżeniu — nie odgrywali żadnej lub małoznaczną rolę w wypadkach listopadowych.

Skutkiem zachorowania dwu sędziów przysięgłych, (Kubalskiego i Weissa) ława przysięgłych liczy obecnie tylko 12 członków zwyczajnych, a *natomiast żadnego zastępcy* — co przy następnej absencji, któregoś z sędziów — pociągnie za sobą zdekompletowanie ławy a temsamem dłuższą — niż to było dotąd, dwukrotnie — przerwę w rozprawie. Z tego też powodu — w obawie tej ewentualności, postanowił przewodniczący dr. Markiewicz przesłuchiwać codziennie jak największą ilość świadków, aby już raz zakończyć — przeciągające się — postępowanie dowodowe. Jeśli w tym tempie pójdzie dalej — jak to się dzieje w dniach ostatnich (po 30 świadków dziennie) — to rozprawa skończy się najprawdopodobniej w ciągu najbliższych trzech tygodni.

Po rozpatrzeniu wszyskich aktów w sprawie oskarżonego posła Stańczyka trybunał postanowił, że postępowanie karne przeciw wspomnianemu posłowi ma się toczyć dalej i to co do wszystkich punktów objętych aktem oskarżenia, a nie wyłącznie do dwu — jak tego chciała obrona — a na podstawie których został wydany przez Sejm.





Olbrzymia katastrofa kolejowa w Estonji.
W nocy z 2/3 czerwca na linii kol. Tartu (Dorpąt)-Rewel uległ wykolejeniu pociąg osobowy, jadący w kierunku Rewla. W katastrofie znalazło śmierć 12 osób, 8 wagonów osobowych zniszczone doszczętnie. Miejsce katastrofy przedstawia straszny obraz zniszczenia.



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: Dr. Bogdani.

W związku z tą uchwałą trybunału przesłuchano oskarżonego posła *Stańczyka*, który do winy nie poczuwa się. Z zeznań jego można wywnioskować, że odegrał on w onym dniu, bardzo nieznaczną rolę.

Według oskarżonego — a raczej z punktu widzenia partyjnego – zajścia były nieszczęściem albowiem padli nie tylko żołnierze ale i robotnicy" i zaprzecza stanowczo, jakoby wypadki listopadowe były z góry uplanowane. Wedle jego zapatrywań winę ponosi w pierwszym rzędzie b. minister Kiernik, który swymi zarządzeniami utrudnił posłom komunikowanie się ze strejkującymi robotnikami. Rola oskarżonego p. Stańczyka ograniczyła się w tym dniu do przejścia z mieszkania posła Bobrowskiego pod Dom robotniczy. Obronę swą zakończył poseł Stańczyk następującym zwrotem, „że na ławie oskarżonych powinni byli zasiąść nie obecni oskarżeni, lecz członkowie byłego rządu (Witosa).

Wiele materjału obciążającego dostarczyły zeznania świadków w sprawie osk. *Fuchsa*, który – według ich zgodnego twierdzenia — miał być komendantem jednej z bojówek, operujących w okolicy ul. Szczepańskiej.

Natomiast świadkowie wprowadzeni przez obronę *Rejmana* stwierdzili zgodnie, że Rejman w czasie zajść – to znaczy w godzinach przedpołudniowych – znajdował się w banku, gdzie pracował, a więc nie mógł był dowodzić bojówką w tym samym czasie w domu robotniczym, jak to podał akt oskarżenia na podstawie zeznań św. *Ekielskiego*.

Prawdziwą senzacją było zeznanie dra *Abłamowicza*, znanego przeciwnika lewicy. Spodziewano się ogólnie, że dr. Abłamowicz dostarczy wiele materjału obciążającego dla oskarżonych, i że pośrednio wystąpi przeciw „Związkowi Strzeleckiemu", z którym miał przykry zatarg. Tymczasem dr. Abłamowicz oświadczył z naciskiem, że „uważa za rzecz wręcz nieprawdziwą, aby „Związek Strzelecki" jako organizacja, mógł brać udział w rozruchach" – tego samego zdania jest także w odniesieniu do partji P. P. S. o zorganizowanie bojówek, które były jeszcze przed krwawemi starciami — przypisuje dr Abłamowicz komunistom.



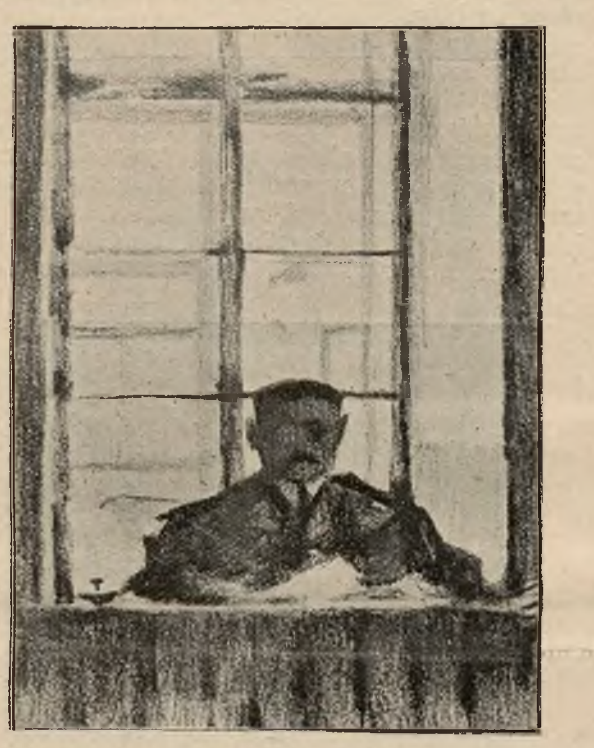
Z teki karykatur A. Wasilewskiego: Dr. Lieberman.

Z oburzeniem piętnują sprawozdawcy sądowi zachowanie się pewnych oskarżonych, odpowiadających z wolnej stopy, zwłaszcza młodszych, którzy ustawicznie spacerują, opuszczają salę rozpraw na czas dłuższy lub też bez celu kręcą się, wałęsają między główną salą rozpraw a poczekalnią świadków. Należałoby kres położyć tej swawoli, na której cierpi powaga sądu Rzeczpospolitej.

Ze zeznań innych świadków dowodowych, których przesłuchuje się codziennie kilkudziesięciu, zasługiwałyby jeszcze na uwagę ze względu na mimowolną humorystykę – zeznania świadka dowodowego *Grajka*, który opowiadał, że widział osk. Synowca, „z laską czy *z czemś popobnem jakby karabin*", a ną uwagę przewodniczącego czy nie umie odróżnić karabinu od laski, oświadczył, że kiedy on służył jeszcze, były w Austrji „werndle".

— I dlatego Austrja upadła – zauważył z powagą adwokat Heski.

Świadek *Nowak Bronisław* – „nie czuje żalu i nie ma złości do osk. Fireckiej, mimo iż dostał od niej szpicrutą po twarzy, bo to uważa za drobnostkę". Co zaś było powodem tego oświczenia, powiedzieć absolutnie nie może. To oświadczenie wywołało — rzecz jasna — wesołość na sali rozpraw.



Proces o zajścia listopadowe: Przewodniczący trybunału dr. Markiewicz przy prezydjalnym stole.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

Zapewne najbliższe dnie przyniosą nam już przesłuchania wybitnych świadków, jak wojewodę Gałeckiego, generała Czikla, pułk. Beckera i i. które rzucą może snop światła – na tę zawiłą i ciemną sprawę.

* * *

Ostatnie dnie przyniosły znów nową, — najmniej spodziewaną przerwę rozprawy. Oto – jak już o tem wspominaliśmy wyżej – niektórzy oskarżeni, odpowiadający z wolnej stopy, nie zdając czy też niechcąc zdawać sobie sprawy z powagi rozprawy o zajścia listopadowe, lekceważą sobie w jaskrawy i karygodny sposób powagę sądu, nie zjawiając się wogóle na rozprawie.

Skutek takiego postępowania nie dał na siebie długo czekać.

Kiedy dnia 30 go b. m. nie pojawiło się na rozprawie 10 oskarżonych, z których jeden (Dr. Drobner) wyjechał do Warszawy, a drugiego (osk. Dutka) aresztowano i osadzono w więzieniu w... Nowym Sączu (za śmiertelne przejechanie podczas wycieczki niedzielnej... autami), przewodniczący Dr Markiewicz, musiał rozprawę przerwać i na wniosek prokuratora zarządził przymusowe dostawienie wszystkich oskarżonych.

Trzeba zaznaczyć, że przewodniczący w stosunku do tych oskarżonych postąpił zbyt łagodnie, podobnie zresztą jak i prokurator, który miał prawo domagać się uwięzienia absentujących się oskarżonych.

Już to wogóle dzień 30. b. m. obfitował w nieoczekiwane „senzacje".

Oto w tym dniu — groził oryginalny i pierwszy w swoim rodzaju *„strajk"* sędziów przysię-



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: Osk. dr. Langrot.

głych. Powodem tego kroku ławy przysięgłych było nieuwzględnienie przez min. sprawiedliwości żądania wynagrodzenia niektórym sędziom jako rekompensaty za utracony zarobek.

Kiedy po otwarciu rozprawy przez przewodniczącego, sędziowie przysięgli nie pojawili się, a woźny oświadczył, że sędziowie nie przyjdą, poprosił przewodniczący opornych sędziów, aby mimo wszystko zechcieli przyjść, poczem odczytał wręczony mu protest ławy przysięgłych, zapowiadający uchylenie się sędziów od obowiązku zasiadania w Sądzie, z powodu nieuwzględnienia ich prośby.

Po wyjaśnieniach udzielonych ze strony przew. sędziowie zgodzili się ostatecznie, aby nie utrudniać w prowadzeniu rozprawy, wziąć jeszcze tego dnia udział; zapowiadając równocześnie, że jeżeli do trzech dni sprawa ich podania nie zostanie pomyślnie załatwioną, w dalszej rozprawie bez względu na kary uczestniczyć nie będą.

Niewątpliwie jest w tem wiele słuszności, że sędziemu przysięgłemu, który żyje z dziennego zarobku należy się pewne honorarium, ale z drugiej strony, właśnie sędziowie przysięgli, którzy w tym procesie rozstrzygać będą również, *czy namawianie do strejku jest winą* niektórych oskarżonych – nie mogą i nie powinni walczyć o wynagrodzenie *zapomocą strejku.*

HENRYK GRALSKI

Aforyzmy i paradoksy.

Ludzkie bydle wiecznie żuje a nigdy nie strawi.

* * *

Piękno zewnętrzne to szlachetny marmur ale dopiero piękno wewnętrzne to... rzeźbiarz.

* * *

Namiętność szybko ogrzewa i stygnie jak piec żelazny. Na zimę życia trzeba być zaopatrzonym w rzetelny piec kaflowy... miłości.

* * *

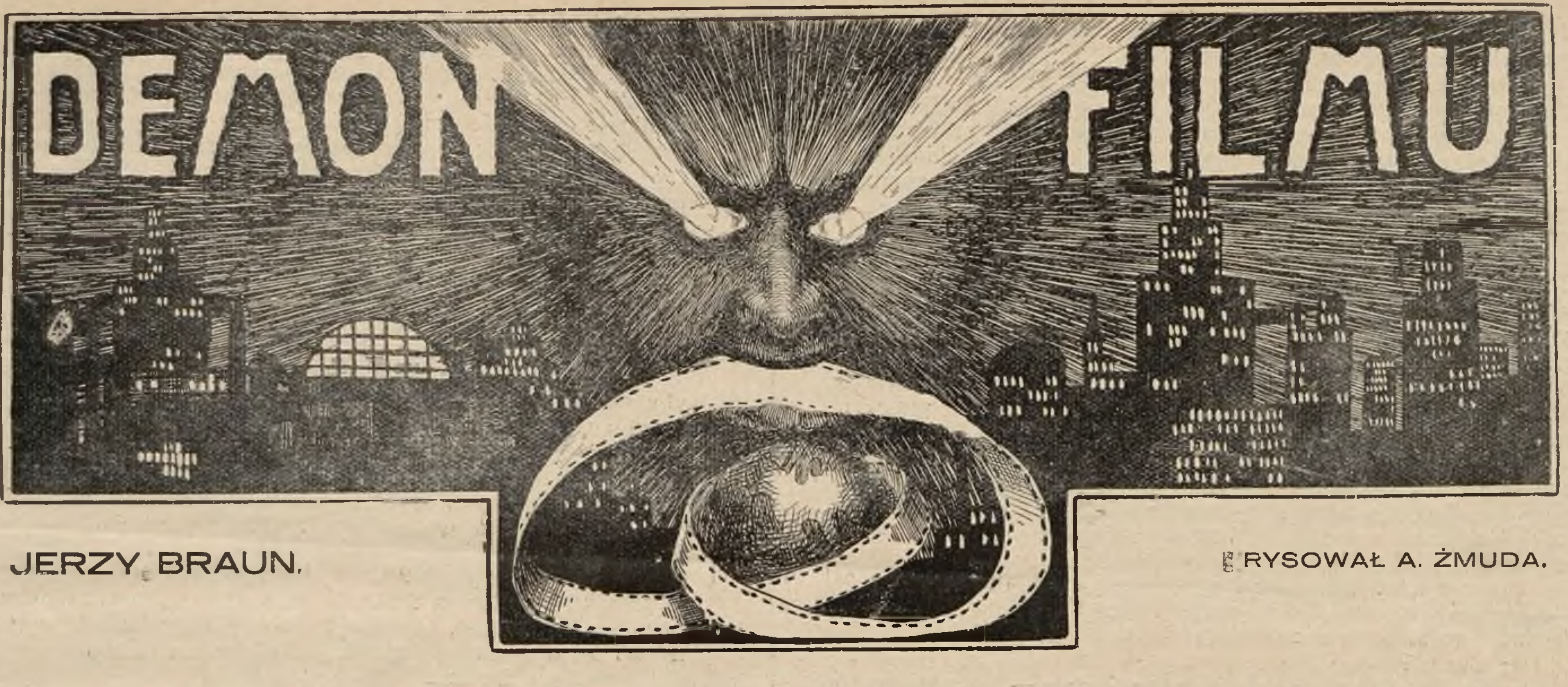
Do mistycznego „czwartego" wymiaru należy przedewszystkiem wymiar... sprawiedliwości.

* * *

Wymowna miłość mówi rzadko.



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: Śmiarowski.



JERZY BRAUN.

RYSOWAŁ A. ŻMUDA.

Usiadła na chwilę w bujającym fotelu i paląc papierosa pogrążała się w jasnym obłąku kontemplacji, więcej ziemskich, niż niebiańsko-duchowych i założywszy nóżkę na nóżkę dość swawolnie uśmiechała się do siebie, do ogromnego, srebrzystego zwierciadła i do słońca, ciepłą, nasyconą złotem falą tryskającego do buduaru przez firanki.

— Daisy!

Pokojówka, jak elf na malutkich, bezszelestnych pantofelkach wyplątała się z fałd kotary.

— Jestem.

— Proszę mię ubrać...

Za chwilę miss Diana w bajecznym japońskim szlafroczku w srebrne kwiaty, krzątała się po salonie, na małym z czarnej laki stoliczku zastawiając śniadanie.

Szlafroczek owinięty w pasie szmaragdową szarfą, związaną w ogromną kokardę był poematem barw, subtelnym powiewem krainy chryzantem i pląsających gejsz, a uśmiech Diany nachylonej nad ogromną wazą pełną kwiatów był, jak słońce przeglądające się w miniaturze japońskiego ogródka.

— Daisy, filiżanki!

— Daisy, prędko serwety.

— Daisy, podaj ciastka z kredensu!

Mała, fertyczna dziewczynka fruwała, jak motyl od drzwi do stolika i z powrotem spełniając rozkazy swej pani.

Za chwilę stolik był gotów na usługi, czekając niecierpliwie pożądanego gościa

Pulchne, pyzate ciasteczka wydymały brzuszki, wino łyskało jak kryształ w szklannych walcach butelek.

Miss Diana Diabella Storm zadowolona usiadła na kozetce, spojrzała na ścienny zegar i czekała chwilę...

Rzecz dziwna. Edgar nie przybywał...

Co u licha! Czyżby mu kto przeszkodził? Czy wyszedłszy z domu zapomniał o obietnicy, jaką rzucił przed chwilą uradowanej Djanie? Nieznośny, wstrętny mężczyzna.

Minął kwadrans, drugi, trzeci...

Miss Diana całkiem straciła humor. Ostro, nerwowo dzwoniła na Daisy każąc jej sprzątnąć elegancką zastawę Za zbyt powolną — jak zdawało się Djanie — dziewczyną poleciała serwetka bombardując czarnowłosy, łebek...

Nadąsana siadła przy oknie z twarzą opartą na dłoniach. Otworzyła okno i rozsunęła szeroko firanki wychylając się i obserwując z góry prędki i gwarny ruch wielkomiejskiej ulicy. Ale znudziło ją to zbyt rychło. Usiadła do pianina, uderzając parę kapryśnych akordów, gdy wtem ogromny, biały kocur angorski, Padyszach — wskakując na klawiaturę i przebiegając po niej przerwał jej improwizację jakimś dzikim, egzotycznym zgrzytem bezmyślnie przydeptanych klawiszów. Porwała kota na ręce i zrywając się poczęła biegać tam i z powrotem po salonie, tuląc go gwałtownie i piesząc.

Nagle upuściła zwierzątko i tupiąc nóżkami ze złości rozpłakała się na dobre.

— Nie przyszedł, nie przyszedł! — powtarzała prędziutko, łkając żałośnie i tuliła zalaną łzami twarzyczkę w aksamit wyszywanej poduszki, rzucając się całem ciałem na otomanę i bębniąc po niej nosami pantofelków.

— Głupia jestem! – kontynuowała swój żałosny monolog, siadając na otomanie z podgiętemi pod siebie nogami i gryząc koronkową chusteczkę.

-- Głupia jestem, jak pantofel mojej Daisy! Nie kocha mnie, nie dba o mnie, dlatego nie pisał, nie dawał znać o przyjeździe! Teraz, kiedy już wrócił, żeby zamydlić mi oczy udał gorliwego kochanka. Nie chcę go znać! Pewnie mię zdradza i kiedy ja tu beczę w bezsilnej złości, on pobiegł gdzieś do innej kobiety, by ją wpierw powitać! Oo! nic z tego bratku – siedź sobie tam u niej, a u mnie nie pokazuj się już wcale, ty zdradziecki, niedobry człowieku, któryś uwiódł biedną, niewinną kobietę...

Tu Djana znów zapłakała rzewnie nad dolą uwiedzionych kobiet, nad swoją skrzywdzoną niewinnością i nad grzechami złych awanturników w rodzaju Edgara, którzy niestety, gorzko odpokutują w piekle swój zdradziecki proceder.

Nagle jednym skokiem znalazła się na podłodze. Podbiegła do telefonu.

— Hallo!

— Kto mówi?

— Djana Storm!

— Tu Davson, sekretarz prywatny pana Smith'a.

— Aa, to pan? Dzień dobry. Gdzie Edgar?

— Dawno już wyjechał z domu i dotąd nie wrócił. Nie wiem, gdzie się znajduje..

— Ach, tak? Przepraszam. Do widzenia.

— Uszanowanie...

Djana zamyśliła się.

Co to znaczy? W domu go niema, u niej go niema, jego sekretarz nie wie o miejscu jego pobytu. Najwidoczniej Edgar ignoruje ją i nie chce się z nią widzieć, bo inaczej dałby znać telefonicznie o spóźnieniu.

— Przedewszystkiem powinnam obrazić się – postanowiła Djana. – Potem ułożę dalszy plan działania.

Machnęła ręką i wyszła na balkon

Mieszkała nisko, bo na pierwszem piętrze i to umożliwiało jej w chwilach nudy obserwację ruchliwej ulicy. Poczęła majstrować coś koło wazoników z kwiatami ustawionych na balustradzie.

Wtem bęc! jeden z wazoników wyślizgnął się z jej rąk i łupnął o bruk, tłukąc się na drobne kawałki tuż u stóp jakiejś niepomiernie grubej jejmości, która przerażona odskoczyła w bok, jak antylopa — wpadając na mijającego ją młodego oficera marynarki. Zaskoczony spadającą nań lawiną oficer zatrzymał się i spojrzał w górę szukając sprawcy tej awantury. Poznał Djanę i zasalutował z uśmiechem.

— Henryk - zdziwiła się Djana. — Muszę go przyjąć! — Tak myśląc przywołała go ruchem ręki i uprzejmem skinieniem główki

Porucznik zadowolony zadzwonił do mieszkania Djany. Jak wielu ze „złotej młodzieży“ stolicy był wielbicielem „pięknej miss Diabelli“ i nieomieszkał skorzystać natychmiast z jej uprzejmych zaprosin.

Ona przyjęła go radośnie.

Urażona głęboko na Edgara, pragnęła w ten dziecinny i bardzo kobiecy sposób wywrzeć na nim zemstę.

Paląc papierosy rozmawiali żywo.

Porucznik — miły, rozmowny chłopiec lekko i swobodnie prowadził rozmowę, przerzucając się z tematu na temat, plotąc mądrze mnóstwo zręcznie zaokrąglonych frazesów. Djana była godną partnerką. Piłeczka eleganckiego flirtu, podbijana rakietami obrotnych języków, skakała, drgała, tańczyła pomiędzy nimi, przelatując nad siatką normalnej, salonowej konwersacji rzutami zalotnych spojrzeń, znaczących niedomówień i pieszczot na odległość.

– Jest zachwycona — myślał Henryk.

– Edgarzie! Kobieta mści się — myślała Djana. A potem dodała głośno:

— Poruczniku, bądź dziś moim cavaliero servante. Nudzi mi się, a sądzę, że w pańskiem towarzystwie rozerwę się naj lepiej!...

— Geam! – zakrzyknął, w myśli Henryk radośnie. — Oto wygrałem partję. Pójdzie ze mną...

Po chwili Djana w prześlicznym, artystycznie skrojonym letnim kostjumie wsiadała do auta, zajęta wciąż ożywioną rozmową z Henrykiem Collinsem, porucznikiem marynarki.

Objad zjedli u „żółtego Toma„, we wspaniałej restauracji na rogu ulicy Drapaczów, obsługiwanej przez kelnerów-Chinczyków, we frakach i myckach z ametystową kulką na szczycie głowy. Do Carrazia zajechali na wyborną mokkę, którą pije się tam haustami z lilipucich, z malowanego ręcznie szkła filiżanek. Znajomi podchodzili ku nim witając radośnie.

a było ich mnóstwo, bo do Carrazia zjeżdżało na „czarną“ pół high-life'u Centralopolis.

Stamtąd uwiózł ich szykowny powozik Djany w aleję „Wiosennego flirtu“, gdzie, codziennie aż do zmierzchu w wiosennym i letnim sezonie grają na estradach orkiestry, a w cienistych altanach wzdłuż aleji czają się kolorowe chińskie kawiarnie, gdzie tańczą z szelestem gejsze za ogromnemi, szklannemi szybami, a drobne, klaskające sandałkami Chinki roznoszą rzeźwe napoje między stoliki.

Ale największą senzacją aleji „Wiosennego Flirtu“ jest „Corso powozów“, w którem bierze udział kożuszek śmietanki stolicy. Lśniące, uroczyste karety z ognistą czwórką w zaprzęgu, podłużne, wąskie landeau'a, wytworne powozy arystokratycznych kurtyzan, dwukolne trójki oficerów i ciągnione przez „rikszów“ pojazdy Chińczyków mijają się tam jak dwie barwne wstęgi. Smiech, gwar, tupot końskich kopyt i szmer gumowych kół na gładkim asfalcie zlewa się w jeden odurzający, melodyjny hałas. Krzyżują się ogniste spojrzenia, powitania i odpowiedzi, kwiaty rzucane drzez wesołych dżentelmenów obsypują barwnym deszczem kobiety, szalony beztroski flirt łaskota serduszka i krew burzy, zapalając je do rozpustnych figlów Erosa.

Djana drgnęła i prawie stanęła w powozie. Oto człowiek, który ją zainteresował... Przejeżdża w dużej odkrytej karecie. Wskazuje go Henrykowi:

— Kto to?

— To jest George Borghe, sławna figura — tak zwany Wielki Detektyw. Niebezpiecznie z nim zadzierać, bo to szef wszystkich władz bezpieczeństwa publicznego. Radzę pani, miss Djano, niechaj mu pani rzuci bardzo łaskawe spojrzenie.

Mijał ich właśnie. Był to wysoki, szeroki w ramionach mężczyzna w sile wieku, o dziwnie ostrem, przeszywającem na wskróś spojrzeniu i czole pociętem grubemi zmarszczkami. Na skroniach siwy włos wił się między czarnemi jeszcze pasmami. Mister Borghe spojrzał powoli na Djanę, która aż zadrżała pod potężną przewagą tych oczu.

Powozy minęły się.

Djana wychyliła się za nim z powozu.

Tymczasem ekwipaż stanął nagle przed „Domkiem fioletowych kotów“ i Henryk pomógł towarzyszce wysiąść, prowadząc ją do wnętrza lokalu.

Ostre, elektryczne światło zalało ich oślepiającą falą. W kawiarni-kabarecie panował nieopisany zamęt. Ludzie mrowili się w tumanach dymu cygar i papierosów, szalony „jazzband“ orkiestry głuszył gwar huczący od setek zajętych przez publiczność stolików, na estradzie biły hałaśliwie w tamburina tażczące bajadery Kelnerzy raptownie przelatywali we wszystkich kierunkach, jak czarne widma, żonglując tacami pełnemi potraw i napojów nad tłumem. W skocznych pirmetach uwijali się mali „picolo“ z szampanem. Co chwilę gong dawał znać, że oto na estradzie rozpoczyna się nowy „numer“.

Djana i Henryk pili wino, flirtując na zabój, porwani zawrotną gorączką Kaffehouse'u. Czasem tylko w błyskawicznym skrócie przelatywała jak ptak przez główkę „miss Diabelli“ myśl o niedobrym Edgarze, który zapodział się gdzieś tak niezrozumiale i dziwnie — i zmusił ją do tej miłej, bardzo zabawnej zemsty w towarzystwie młodego, przystojnego chłopca o błękitnych źrenicach.

Na estradzie jakiś indochiński linoskok tańczył szalony, nieludzko zwinny taniec na bambusowych trzcinach, żonglując jednocześnie 12-tu balonikami, które czyniły żółto-złocistą auerolę wokół jego głowy.

Djana raz po raz napełniała pusty kieliszek.

ROZDZIAŁ III.

Porwanie.

Po porannej rozmowie z Djaną — o godz. 11 tej rano pan Edgar Smith wyszedł z bramy domu Auto czekało. Zapiął rękawiczki i rzuciwszy szoferowi adres rozsiadł się wygodnie. Kryta limuzyna chroniła go od pyłu ulicy i nieznośnej wrzawy przelewającego się strumienia aut, powozów i tramwajów płynących z prądem ulicznego ruchu, jak rozdzwonione, dziwaczne pudła.

Auto minęło ludną dzielnicę bankową zabudowaną szeregami olbrzymich, monumentalnych gmachów, szybko przebyło nadrzeczne „Bulwary zwyięstwa“ i skręciwszy na kryty most „prezydenta Creege'a“ wyjechało na rozległy „Plac Katedralny“ okrążając okrągły kłąb zieleni na środku.

Wtem przykra niespodzianka...

Auto staje. Coś się popsuło w motorze.

— Oho, stop! — mruknął niezadowolony Smith... — Jackie, cóż się tam stało? Czy wnet będziesz gotów?

Szofer oglądnął defekt i rozłożył ręce bezradnie.

— Ależ do djabła, ja nie mam czasu! — irytował się Smith wysiadając.

Tymczasem już podjechała i stanęła obok elegancka limuzyna, której szofer zapraszał Edgara do wnętrza. Wsiadł natychmiast, zatrzaskując drzwi, a równocześnie wóz ruszył z miejsca drugą szybkością.

Na wsiadającego Smith'a spadł wewnątrz pojazdu jakiś ciężar olbrzymi, ogłuszył go i ubezwładnił poczem jakieś sprawne ręce związały go i obmotały głowę szmatą

Wóz skręcił w jakieś zamorusane mroczne zaułki i gnał przez brudne, obdrapane ulice portowej dzielnicy. Smith nie pamiętał, choć ocknął się zaraz z oszołomienia, jak długo jechał i nie zdawał sobie sprawy, jaką obrał drogę. Wpadli w długi, ciemny pasaż, coś jakby tunel, poczem na źle brukowane, wyboiste podwórze otoczone ze wszystkich stron kolosalnemi, wielopiętrowemi ścianami kamienic.

Kilku silnych, barczystych mężczyzn podbiegło do wozu i wyprowadziło zeń opierającego się więźnia. Wiedli go gdzieś po jakichś zakazanych schodach do góry i na dół, poczem wepchnęli widocznie do windy, bo lekkie wstrząśnienie i ciche unoszenie się w górę... Jeszcze jeden długi korytarz i stopy jego poczęły stąpać po miękkim, puszystym dywanie. Zdjęto mu z głowy opaskę. Przetarł oczy i spojrzał dokoła. Był w obszernym jakimś, urządzonym z gustownym przepychem gabinecie.

Za biurkiem stał dziwny, nieznany mu jegomość, wysoki, zbudowany świetnie, choć niezbyt rozrośnięty, o niezwykle inteligentnem, wyrazistem obliczu, na którem oczy płonęły jak lampy, wpijając się swym ostrym blaskiem w mózg patrzącego nań człowieka. Głowa podniesiona dumnie, ruchy energiczne, zwinne i szybkie, jak ruchy dzikiego kota.

Człowiek ten spojrzał na Smitha i uprzejmym gestem zaprosił go, by usiadł.

— Kto pan jesteś? Co to ma znaczyć? — odezwał się podniesionym głosem Smith. — Kto panu dał prawo do pozbawiania mię wolności osobistej? Proszę natychmiast wyjaśnić mi cel tej ordynarnej napaści, jakiej padłem ofiarą.

— Panie Smith...

— Pan zna moje nazwisko, ale ja nie wiem, kto pan jesteś! Czy nie uważa pan za stosowne...

— Aha, przedstawić się. Ależ zaraz, na wszystko będzie czas, mój panie.

— Dość tych żartów.

— Spokojnie, tylko spokojnie kochany panie Smith. Bardzo pana przepraszam, że w tak przykrych okolicznościach zawarliśmy znajomość, ale zaręczam panu, że to było konieczne. Zaraz wyjaśnię panu jądro sprawy...

— Słucham.

— Niech pan usiądzie. Mamy czas...

— Ja go nie mam wiele...

— No, to — wyraźmy się ściślej: musimy mieć czas. Tymczasem może pan pozwoli cygaro...

Usiedli. Smith siłą woli uspokoił wzburzenie i chwycił w pętlę skupienia rozdygotane nerwy. Zapalił podane cygaro i puszczając srebrne kółka dymu słuchał...

Tajemniczy osobnik mówił:

— Nazywam się Bruno Brown. Ale to nie należy do rzeczy. Pracuję w branży filmowej, jestem uczonym i znawcą tej sztuki, a zarazem reżyserem, bardzo dobrym reżyserem, niech mi pan wierzy — panie Smith. Moja ojczyzna jest bardzo daleko stąd, na Dalekiem Południu. Posiadam genjalne zdolności. Niech pan tego nie bierze za pustą. czczą pochwałkę. Jestem genjuszem filmu, wiem o tem i pan sam przekona się o tem naocznie i namacalnie.. Jestem twórcą kolosalnego przewrotu w naszej sztuce. Mam tu na myśli kolosalny, niezwykły, fenomenalny wprost wynalazek, którego następstwa nie dadzą się wprost obliczyć.

Smith patrzył na niego szeroko rozwartemi oczyma. Zdawało mu się, że ta potężna głowa urasta przed nim do potwornych rozmiarów, że przez przejrzystą powłokę czaszki fosforyzuje jego mózg, płonie jak lampa i zwolna rozżarza się do białości, porażając jego źrenice nie do zniesienia natężonym blaskiem. Oczy bolały go, czuł dziwne znużenie, zapadał w jakiś stan błogiej apatji i słuchał czujnie, nie mogąc oderwać oczu od tej płonącej głowy.

Brown mówił dalej niskim, przytłumionym głosem.

— Chcę stworzyć filmy nowe, obrazy jakich świat nie widział i nie wyobrażał sobie dotychczas. Pan — tak! proszę nie kręcić głową, — pan jest mi do tego bezwzględnie potrzebny. Edgar Smith, chluba kinematografji, mistrz przesubtelnej, nerwowej gry i entuzjastycznej, kochanej filmowej sztuki musi, poprostu obowiązany jest mi dopomóc. Idąc ręka w rękę, razem, osiągniemy rezultaty o jakich pan nie śnił, panie Smith, w najśmielszych marzeniach i wizjach o rozwoju filmowej sztuki. Oto mój wynalazek...

Wyjął z małej, stalowej kasety dużą kulę kryształową napełnioną przeźroczystym, błyszczącym płynem. Podsunął ją tuż ku oczom Smith'a.

— Oto jest mój płyn hypnotyzujący. Słuchaj pan uważnie i chciej mię zrozumieć. W tym lśniącym, bezbarwnym płynie tkwi moc olbrzymia. Wywołuję w nim wytwarzane przezemnie filmy, kąpiąc taśmę przez 20 godzin, aż do zupełnego przesiąknięcia jej tą dziwną substancją. Obrazy rzucone przez nią na ekran będą działać na widza w tak nieodparty, sugestywny sposób, że wpiją mu się, wessają w mózg i przeniosą go na zawsze ze świata rzeczywistości w świat dziwnej, nierealnej, tajemniczej filmowej baśni. Ludzie poczną grać, stwarzać sytuacje nowe, barwne i niezwykłe, awanturnicza poezja kina zapanuje nad światem. Glob stanie się feerją, legendą z „tysiąca i jednej nocy“ i wyrwie się z brudnych powijaków nędznego materjalizmu. Nastąpi ogólny, masowy obłęd pod wpływem kina, a życie ludzkie ułoży się na podobieństwo widzianych na ekranie obrazów. A obrazy te będą piękne, genjalne, straszliwe. A ponad wszystkiem stanę, jak nowy Lucifer ludzkości ja „Demon Filmu“, współczesny Mesjasz i pokieruję losami ziemi tak, jak mi podyktuje potężna, elekryczna machina mego mózgu... (Ciąg dalszy nastąpi).

Bovary

Marah

Effendinet! Ciągnij!

Mały Patyk-Kara wybałuszył oczy wielkie, czarne, podłóżne, jak śliwki i przegiół półnagie swoje ciało nad wodą tak, że Tadek, bojąc się, by nie spłoszył ryb, złapał go za pozostałości z koszuli i syknął ze złością:

Uważaj, szewski synu! Ryby uciekłyby od takiego brudasa.

— Effendinet! Ciągnij! Całe stado skumbrij krąży koło sieci, jak żołnierze koło Zeny z Łaziennej ulicy. Poczekaj! poczekaj trochę, to ci pomogę.

Teraz chłopiec uznał chwilę za stosowną i wyprężając młode ramiona, poderwał sieć w górę i wyciągnął ją na brzeg. Tatarzątko rzuciło się do rozplątywania, a Tadek z powagą wybierał i wrzucał skumbrje do wiaderka.

— Jakie szczęście! Jaka radość! Effendinet! Podziękuj Allachowi za ryby! Będzie z półtora funta.

Chłopiec otarł spocone czoło, zagiął wciąż zsuwające się rękawy koszuli i ponownie zarzucił sieć do wody. Losy jednak nie zawsze są łaskawe! Z za ogromnych kamieni porozrzucanych tu i ówdzie po wybrzeżu dał się słyszeć miły, altowy głos francuski.

Tadéé! Tadéé! obiad na stole! Czekać trzeba na smarkacza! Prędzej, rzucaj te wstrętne ryby i idź się umyć. A! i ten łotr jest tu? Uciekaj, smyku! Już cię niema! W ładne towarzystwo się wdajesz, Tadziu!

Mademoisell, nie bacząc na skromność, podniosła wysoko spódniczkę, ukazując śliczne bose nóżki i brnęła wśród kałuż morskiej wody; W ręku trzymała coś w rodzaju szpicruty i Tadek zrozumiał, że niema żartów.

Jeanne! dopiero przyszedłem. Nie mogłaś na chwilę odłożyć obiadu? Poczekaj z pięć minut. Może się co złapie.

Patyk-Kara pokazał język znienawidzonej bonie i, bijąc się po plecach bosemi piętami, zmykał co sił w kierunku portu.

— Słuchaj! to się musi skończyć. Jak ojciec przyjedzie, zaraz mu służba powie, że po całych dniach siedziałeś nad morzem. Lekcje się same nie zrobią. Mój mały! pamiętaj, że to ja będę miała nieprzyjemności.

Chłopiec zerknął na jej nagie kolana i spuścił głowę.

Och! przecież w lecie moglibyście mi dać spokój z lekcjami. W taki upał nauka nie idzie do głowy..... ale wiesz? nic się już nie złapie.

Zwinął sieć i włożył ją do łodzi, chleboczącej o fale, a potem wziął w jedną rękę wiaderko, w drugą ramię mademoiselli i poszli pod górę do domu.

Jeanne! powinnaś mi dać trochę więcej swobody; duszę się poprostu pod tym ciągłym dozorem. Wszyscy chłopcy śmieją się, że mam niańkę.

Wszyscy chłopcy, to znaczy ta banda oberwańców, z którą się przyjaźnisz? Jak jeszcze raz będę cię widziała bawiącego się z tymi poganami, zamknę na klucz w domu i będziesz się musiał uczyć dodatkowo. Pamiętaj!

Tadzik przygarnął jej ramiona do spoconej twarzy i pocałował je tkliwie.

O! bardzo cię proszę! Po pierwsze ja się z nimi nie przyjaźnię, tylko widzisz, pomagają mi w łapaniu ryb i innych takich rzeczach, a po drugie – ty nie jesteś taka sroga. Wiesz, Jeanne, że ślicznie wyglądasz w tej sukni, nie zwijaj tylko tak wysoko włosów, jak pięćdziesięcioletnia dama i nie krzycz tyle, bo mi uszy aż pękają.

Francuska uśmiechnęła się, a potem pogłaskała go po głowie.

Och! mon petit voyou! pojęcia nie masz, jak cię lubię, ale bądź grzeczny. Dobrze, chłopczyku?

Po obiedzie Tadzik grał w tennisa u sąsiadów aż do zmroku, a potem z ciężkiem sercem poszedł do domu na lekcję. Przy stole siedziała już francuska i bawiła się kokardą liljową do szlafroczka. Lampa rzucała blask na jej smagłą południową buzię. Cienka materja oblegała nogi świeże i tak kobiece, że mademoiselle nie wyglądała wcale na groźną nauczycielkę.

Chłopiec usiadł obok niej i wziął do ręki leżącą na stole książką.

Tadéé! połóż! to nie jest dla ciebie lektura.

Poczekaj, tylko dokończę stronicę. Zresztą ja już to czytałem. Przeciesz nie myślisz chyba, że jestem dziesięcioletnim dzieckiem i nie wiem co robią różne ładne i wesołe kobiety.

Już zaczynasz?

Och! naturalnie! Nie chcę, byś mię traktowała, jak dziesięcioletnie dziecko. Zresztą w tej książce nie ma nic nadzwyczajnego.

Przestań się nią zajmować i weź historję opowiedz mi o Ludwiku czternastym.....

Lekcja przeciągnęła się do późna i była wyjątkowo nudna. Z niezwykłym uporem francuska kazała powtarzać miejsca słabsze i męczyła chłopca tak długo, aż zaczęły mu się kleić oczy. Gdy już szedł spać, stała mu ciągle w pamięci twarz mademoiselle i jej usta nabrzmiałe krwią, czerwone, jak kwiat granatu.

Rozebrał się prędko, z przyzwyczajenia zrobił parę gimnastycznych ruchów na trapezie i rzucił się na poduszki. Z otwartego okna szedł ciepły powiew, przepojony wonią kwiatów, dziwną tęsknotę w duszy budzący powiew rozkwitłych migdałowych sadów.

Czy można!?

W półotwartych drzwiach stanęła Jeanne; bose nogi, obute w lekkie pantofelki stąpały cicho i miękko, a rozchylony szlafroczek ukazywał szyję, budzącą nienasycone pragnienie.

Ach! mademoiselle! Chodź tu!

Usiadła na łóżku i gładziła krótko przystrzyżoną czupryną

Będzie chłopiec grzeczny? Czy ładnie tak mię martwić? Uczyć się nie chcesz...

Nie! Joanne! nie mów o tem. Czy czujesz, jak cudnie pachną migdały? Jutro będzie upał.

Czy jedziesz gdzie?

Tak, chciałbym jutro pojechać z Gikmedem na Aj-Todor.

Jedź, ale nie na długo; okropnie się zawsze o ciebie boję.

Teraz chłopiec postanowił powiedzieć jej wszystko.

Słuchaj, kochana. Za parę dni stary Sudra, wiesz, ten kupiec, co ojcu wino dostarcza, wybiera się do Churum-Kale. Okropnie chciałbym z nim pojechać. Pozwól, Jeanne! to nie potrwa dłużej, jak trzy dni, a potem obiecuję ci uczyć się i siedzieć w domu Ojciec już za jakie dziesięć dni przyjedzie i już nie będzie można; moja droga, dobrze?

Jeanne odwróciła głowę i spojrzała z miłością w pałające oczy chłopca. Szlafroczek rozpiął się zupełnie i ukazał piersi jej, skulone pod batystowym stanikiem.

Chłopiec bezwiednie przywarł do nich ustami. Młode, silne ręce trzymały ją mocno w pasie, tak, że mowy nie było o wymknięciu się.

Tadzik! co ty wyrabiasz? Zostaw no... już! Z żalem puścił ją i opadł na poduszkę.

Zarumieniona wysunęła się z pokoju i pogroziła mu palcem.....

* * *

Lampa nocna, przyćmiona dyskretnym abażurem rzuca na pokój słaby blask, zlewający się z mleczną księżyca poświatą. Rozsiane na podłodze „Księżycowe poduszeczki" wywołują nastrój, jak z bajki. Firanki kołyszą się lekko pod naporem nocnego wietrzyka. Z ciemnej przestrzeni dochodzi melodyjny, cichy gwar nocy; rozśpiewana gitara akompanjuje odległemu chórowi ze spóźnionej jakiejś łodzi.

Chłopak nie śpi.

Rozgorączkowana wyobraźnia ukazuje mu rzeczywistość zmienioną do niepoznania; myśli jego pieszczą rozkwitłe kształty Jeanne, tkliwość bezmierna, składa mu usta do pocałunku.

Pierwsze to myśli, dziewicze i dziwne, a jednak skrystalizowane tak wyraźnie około jednego pragnienia. Nie mógł się uspokoić. Cały świat dotychczas wydał mu się bezbarwnym, bladym, dopiero miłość do niej wniosła weń boski pierwiastek. Zasnął z jej imieniem na ustach. W snach gorączkowych widział wciąż kobietę, grożącą paluszkiem, figlarnie i kusząco uśmiechniętą.

. . . .

Rano. Z otwartego okna buchnął promień światła i aromat róż. Wraz ze słońcem wdarł się do pokoju krzykliwy świergot ptaków i odgłosy budzącego się życia.

Tadek wyskoczył z łóżka w koszuli i wyszedł na balkon. Słoneczna radość przyrody udzieliła się i jemu. Bezmyślnie zaczął rwać pnące się po balustradzie kwiaty glicynjii i gromadzić je na naręczu. Z pokoju francuski dochodził miarowy szmer jej oddechu.

Nagła myśl błysnęła mu w głowie; pobiegł, tupiąc bosemi nogami do siebie i ubrał się. Potem zgarnął wszystkie zebrane kwiaty i niepewnym krokiem szedł do jej pokoju. Od balkonu oddzielony był on tylko ciężką ponsową kotarą i wystarczało rozchylić ją, by się tam dostać.

Jeanne leżała na wznak z rękami założonemi na szyi, zarumieniona snem. Krucze włosy ciężkiemi puklami otaczały głowę podobną do głowy madonny i hetery zarazem.

Tadzik patrzał na jej włosy i oczy, przysłonięte ciemnemi powiekami. Figlarny uśmiech osiadł mu na wargach.

Brał za łodygi fjoletowe, wiotkie kwiaty i rzucał na łóżko. Wkrótce kołdra, pościel i główka kobiety znikły pod warstwą fjoletu......

Ocknęła się. Otworzyła oczy ogromne i senne.

To ty? nie rób głupstw, Tadée!

Podbiegł do niej i zatopił głowę w jej kołdrze.

Jeanne! wybacz, — c' est plus fort que moi — nie mogę nic robić, tylko myślę o tobie. Pozwól mi się pocałować. Czy lubisz mię trochę?

Patrzała na chłopca trochę zdziwiona, jakby nie mogła pojąć, co się stało, a potem znienacka kocim ruchem odkryła nogi.

Rzucił się na nie i pieścił je, tuląc do twarzy.

A potem wpił się wargami w jej usta.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zawstydzony i odurzony nie reagował na macierzyńskie pocałunki. Leżał pijany przesytem szczęścia i wodził oczami za rączką, głaszczącą go po głowie. Zbudził go z zadumy jej szept.

Mon chat! nie można już.. idź.. jeszcze kto przyjdzie.....

Wstał i odszedł z dziwną w sercu słodyczą, rojem myśli ścigany. Cały dzień unikał jej wzroku.

* * *

Tama w porcie Jałty była jedynem w swoim rodzaju miejscem. Ciekawiły tam Tadka okręty wojenne, pełzające po toni rozkołysanej jakby zademonstrować chciały bawiącemu na rosyjskiej rivierze high-life'owi potęgę czarnomorskiej floty. Cały dzień na schodach kamiennych przesiadują tam gromady próżniaków, włóczęgów i „czarnych charakterów", poubieranych w nawpół europejskie stroje, w których zgrzebna koszula, długie buty i spodnie „szerokością w czarne może" doskonale licują ze starym, wklaknietym melonikiem.

Chłopiec żył w przyjaźni z paroma rybakami. Wypożyczali mu oni statek, łowili mewy i kormorany, a nawet wozili go z sobą czasem na pobliskie wysepki, gdzie potem leżał całą noc, paląc i słuchając dziwnych marynarskich opowieści, które zawsze kończyły się strzelistym zwrotem o podarek i plunięciem. Szczytem marzeń Tadka było pojechać do Batum, by zobaczyć wielbłądy i Arabów z Mezopotamji.

Jazda w szerokich rybackich łodziach przy świetle księżyca, zapełniała chciwą wrażeń głowę tysiącem bajek o bohaterskich wysiłkach i cudnem życiu. Z północnym wiatrem jazda budziła marzenia, że oto mknie w strony przecudne, z barwnych opowiadań tylko znane, a umiłowane całą siłą budzących się instynktów.

Ciepła woda szemrze o brzegi łodzi. Stary Bułyk Kara siedzi, pykając fajkę i rozkochanemi oczyma wodzi po konturach gór, obramionych srebrną opaską. Chłopiec, rozwalony na dziobie drażni wyobraźnię tysiącem junackich przypuszczeń.

— Hej! Atinet! na dwa razy okręcaj — nie wstrzymam!

Stary Atinet podtechał tak, że wcisnął się pomiędzy szereg łodzi, a brzeg, zajmując uprzywilejowane miejsce na wyspie.

— No, co u ciebie?

— Jak z wiatrem, to dobrze, to źle. Dwie ławice ryby uciekły, a na jedną to od samego rana polujem, synu, a też uciekła. No, ale Allach nie da rybakowi z głodu nóg wyciągnąć... troszkę się nazbierało.

Stary rybak nikomu nie powierzał tajemnicy gdzie ryby łapie. A połów zawsze miał obfity

Atinetl a djabła morskiego nie widziałeś?

Splunął z obrzydzeniem — A ot chodzi on teraz po morzu z szejtunem w kompanji, chodzi..... a ślepiami, jak latarnia morska świeci... nie rozeznasz, gdzie mielizna, a gdzie wir. Złe czasy! Ot! teraz tylko węzły zdejmę i tobie, mały bajkę o Kara-Pecie opowiem; kaukazką bajkę! sławną bajkę!

Tadek miał specjalny dar wyciągania rybaków na słówko. Opowiadali więc o podróżach do Mekki przez rozpalone piaski, o jeździe przez grzbiety gór, gdzie śmierć z za każdego węgla wygląda... Mając na względzie podarki, opowiadali mu z ochotą; zresztą i bez podarków chwycił by ich za serce jasnemi oczami i żywą wyobraźnią.

Małe tatarzątka, sine jak śliwki od ciąg'ego siedzenia w wodzie bały się tych oczu, bo zdawało im się, że wiedzą dużo.

Ogień i sina woda, głęboka woda i ah! to, co za duszę chwyta — siedzi w niem — mówiły czarne, smętne tatarki, rozdymając nozdrza. Za lat dwa chciałabym go widzieć.

Ogień strzelał, przerywając ciszę nocną swym szmerem. Szły poprzekręcane i dostosowane do okoliczności baśnie, kaukazkie anegdoty i bajki arabskie. Oliwkowe krzewy odbijały opowieści i błyski ognia, ukazując bladą rzeczywistość.

Późno, bo już gwiazdy blednąć zaczynały, a księżyc zatopił jasną smugę w morzu, wracali do portu. Przy brzegu zabrzmiał jeszcze krótki, ospały gwar i rybacy rozchodzili się, lub rozjeżdżali do sennych, drzemiących w mgłach zatoki autów.

Bułyk odprowadzał Tadka do domu.

Słysz, pan. Za dwa d i odchodzi do Suchumkale statek z „towarem" Szudra, wiezie swoją kontrabandę i żonę, bo on bez niej na krok z chaty nie wyjdzie. Już mu ja mówiłem, że ty byś się z nim zabrał przejechać. Trzebaby s'aremu dać rubli z dziesięć to i weźmie cię.

Dobrze, Bułyk, dam mu... Spokojnej nocy.

Śpij słodko, panie.

Chłopiec otworzył furtkę, wbiegł po ciemnych schodach i bez szmeru wsunął się do swego pokoju.

Bardzo mocny jest sen po morskiej nocnej przejażdżce.

* *

Siadaj, jasny, nóg nie przemocz.. uważaj! Szejtan łódką niesie to ty... Alla h, jak trzepoce...

Stary Szudra miał młodą żonę, więc bojąc się, by go nie zdradzała, brał ją na wszystkie swoje niecne wyprawy. Siedziała na brzegu łodzi, zupełnie osłonięta, rozglądając się i jakby unikając natarczywego wzroku Tadka.

Ten rozpakowywał pieczołowicie przez Jeannę przygotowane prowianty, częstował starego, i rzucał ciekawe spojrzenia, starając się niemi przebić półprzeźroczystą „czarda".

— Jak ci na imię?

Marah.

(Stary Szudra był nieco głuchy)

Ile masz lat? co? mówiono mi, żeś bardzo młoda.

Ii... nie bardzo — trzynaście.

Może byś zdjęła z twarzy „osłonę niewinności" co?

Położyła na ustach palec, dając tem do zrozumienia, że mąż nie lubi, jak za wiele z nią mówić.

Masz — rzekł głośno — jest tu trochę słodyczy — wy — kobiety, lubicie tylko to.

Przemytnik zatopił chciwe oczy w butelczynie, wystającej z zawiniątka.

— Pij, stary, to nie wino.

Akcentując silną lojalność do rządu, pocałował przemytnik orła na banderoli i rzekł:

Rząd, jak prorok uniedostępnia nam słodycze grzechu.

Potem pyzata twarz słońca uśmiechała się obleśnie, gdy przepastne gardło wchłaniało ostatnie srebrne krople starki z wprawą niemahometańską.

Już?

Uuch!

Zaciekawione czarne oczka spokojniej już spojrzały na męża. Ten już w porządku, żeby tylko zechciał zasnąć! ciekawam jak też całuje taki panicz?

Z niesłychanem nabożeństwem odpinał stary oszust żagle, odbił od burtu i wylawirrwał łódkę, klnąc niemiłosiernie.

Tadek usiadł na dziobie, plecami do tatarki, i, swoim zwyczajem chlapał ręką w wodzie, zagadując od czasu do czasu do tęgo pijanego przemytnika.

Barwne sylwetki gór, przesuwają się, jak baletnice, prężąc swe wdzięki, przybrane w chmur welony

Nabrzmiałe zielenią winnic i sadów, świecą czerwienią nagich skał. jakby całą swą krasą odbijały hen: na południu leżące ułudne lądy Małej Azji.

Usiane autami i wieżyczkami maurytańskich pałacyków, bielą się, gryząc niebo jaskrawymi zręby. Mija Gurzuf, Atuszta, znów oddalone góry, piaszczyste brzegi Teodozji i urywają się dumne szczyty i bledną we mgle, by tem silniej zarysowały się w zachwyconej duszy królewskie wirchy Kaukazu.

Oczy Tadka błądzą po brzegach, dal we mgle tonącej, czarnych oczach Marah, to znów, szukając ukojenia, pogrążają się w chłodnej, słonej fali. Szudra milczy, paląc fajkę i nieprzytomną głową obija o maszt, mechanicznie lawirując między usianemi tu i ówdzie wysepkami.

Gdzieś w oddali zamajaczyły ruiny genueńskiej baszty, wywołując na ustach chłopca uśmiech poznania.

Tatar długo i znacząco patrzał na gruzy.

Znasz to, effendi? Nie znasz? to słuchaj! jeszcze tu cara nie było, jeszcze tatarzy byli czort wie gdzie, a tu chytrzy tacy przyjechali i postawili ot -- sławne takie fortece. Jeszcze nasz cesarz, (Ałłach go wspieraj) był następcą tronu, a już jeździł oglądać te dziury. Chyy... trzy jacy!

Kiwnął głową raz i d ugi, runął na dno i głośno, bezwstydnie zachrapał.

Tadek przysunął się do dziewczyny i objął ją wpół.

Marah! zdejm z twarzy zasłonę!

Odsłoniła jedno oko, potem drugie, wreszcie błysnęły jej zęby w uśmiechu.

Dawnoś za mężem?

Już dwa miesiące.

Strapione piersi wzniosły się i opadły boleśnie.

Bezwiednie ścisnęła mu rękę. a potem usunęła się prędko.

Złote słońce oblewało łódź puszczoną samopas, dwoje młodych, całujących się bardzo czule i... pijanego męża śpiącego na dnie łodzi.

Lekki północny wiatr pchał ich po wyiskrzonych falach. Stada delfinów igrały, koziołkując w błękitnej toni. Marah zapomniała całkiem o zasłonie i mężu; dwunastoletnia jej pierś falowała wezbrana rzewnem uczuciem.

Tadek, spostrzegłszy, że łódź dziwną zatacza krzywiznę, przeszedł do steru i rozpiął ostatni trójkątny żagiel potem usiadł na rudlu i, wyginając się w tył, posyłał dziewczynie najsłodsze spojrzenia.

Płynęli tak długo, aż wreszcie Szudra przestał chrapać; otworzył jedno zdumione oko, a widząc chłopca przy sterze, zerwał się na równe nogi i podszedł do kompasu.

Stary człowiek, to i zdrzemnąć się musi, choć i dzień.

— Stary? a czemu masz taką młodą żonę? — urągliwie spytał Tadek.

Ot! widzisz, mój królu, to wszystkiemu winna przyjaźń.

Miał ja druha... baranka, nie przyjaciela, duszę najbliższą — przyjaciela. Bywało, że całkiem bez siebie my żyć nie mogli. No i przyszedł mu koniec — taki całkiem naturalny. Nie utonął na morzu, ręki i nogi nie złamał, a ot poprostu żona — duszka zeźliła się na niego i wszystkie garnki mu na głowie potłukła. A mocną jaką miał głowę! Ho! ho! Ale ot i przyszło mu nakoniec. Potem żonka z tego zmartwienia umarła, a została tylko ta dziewuszka, znaczy ich córka; tak ja z wielkiej litości wziął ją sobie za żonę. Żeby się tylko w matkę nie wdała, choć i to kobieta była dobra, tylko silna.... bardzo silna.

Dzień zbiegł szybko. Słońce, zatoczywszy szerokie półkole po granatowem przestworzu zanurzyło się w tumanach mgły i zczerwieniało. Tadek zapatrzył się gdzieś w dal i przestał słuchać opowiadań Szudry.

A potem szybko zapadła noc. Zabłysły krocie niesamowitych gwiazd, wreszcie z toni wypełzł księżyc i rzucił na morze tajemniczą, krwawą smugę. Rozgrzana woda drgała rytmicznie i nieprzerwanie, lśniąc się, jak roztopione srebro.

Szudra wczołgał się na swe legowisko i zachrapał ponownie, wykrzykując niezrozumiałe jakieś wyrazy.

Zerwał się gwałtowny nocny wiatr i niósł łódź, zdaną na łaskę Opatrzności. wiatru i fal, a na niej dwie onieśmielone ciszą nocną istoty, połączone węzłem żądzy i młodości.

Po krótkiem wahaniu chłopiec zwinął się w kłębek i usnął, a Marah usiadła przy sterze i półdrzemiąc nuciła tęskną kaukaską piosenkę o Az Bułacie.

* *

Ponury świst wiatru zbudził Tadka.

Rozejrzał się wokoło, ale nie było widać nic, prócz białego żagla, jak widmo majaczącego w ciemności. Gwiazdy skryły się pod powłokę gęstych chmur.

Wzburzone morze podrzucało z góry na dół barkę, trzeszczącą we wszystkich wiązaniach.

Szudra! Wstawaj! będzie burza!

Na dźwięk jego głosu odezwało się rozpaczliwe łkanie dziewczyny.

Effendinet! ja się boję.

Cicho bądź — zburczał ją, a potem potrząsnął nogami marynarza.

Wstawaj! Burza!

O! Ałłach werdy! Prawdę mówisz, paniczu Nie dobrze, o! nie dobrze!

Rzucili się do lin. Po chwili zostały tylko dwa fok żagle na przodzie, łopoczące wściekle na tle wzburzonych odmętów.

O! źle!

Przemytnik w świetle tlącej hubki zbadał kierunek wiatru.

Południowe gorące podmuchy niosły łódź w bezgraniczną ćmę,

Marah, skulona na tyle koło steru, szlochała zasyłając rozpaczliwe modły do groźnego nieba.

Ha! no... chyba, że nas wyrzuci na wybrzeże Eupatorji... tam przynajmniej piasek, ale jak gdzie na skały.. brrrr... przemknęło przez myśl chłopca.

Raptem olbrzymia fala spiętrzyła się przed łodzią; Zostali podniesieni, jak piórko w górę i spadli w ziejącą otchłań, obryzgani wodą od stóp do głów.

Wylewaj wodę! Wylewaj wodę! Krzyknął Szudra, chcąc zagłuszyć szum fal.

Chłopiec, słaniając się jak trzcina na wietrze, rzucił się do czerpaka. Tymczasem przemytnik, uwieszony u masztu, zwijał dwa pozostałe żagielki.

Gwałtowny podmuch zrzucił go na dno łodzi. Potłuczony, jęczał już tylko, trzymając się kurczowo nasady masztu.

Dalszy opór byłby już daremny. Wiatr monstrualnymi uderzeniami niósł barkę poprzez góry wody. Piekielny szum i wycie dostrajały się do dzikiego otoczenia. Gnali tak, zatraciwszy rachubę czasu i kierunek.

Uczepieni łodzi, oszaleli, pół przytomni ze strachu, ogłuszeni rykiem morza. Tadek, w którym walczyły dwa przeciwne uczucia: duma z niebezpieczeństwa i strach, trzymał rękę wylęknej dziewczyny i krzyczał jej w ucho:

— Nie bój się, mała! To niezadługo minie!

Odpowiedziała mu wdzięcznym uściskiem dłoni.

Nagle włosy chłopca zjeżyły się, a nogi zatrzęsły febrycznie.

Przed nimi zbliżała się z przerażającą szybkością czarna jakaś masa.

Skała!

Ałłach! Zginęliśmy!

Ogłuszający trzask rozbitej barki, a potem ryk spienionych fal pozbawiły Tadka przytomności.

Trzymał się rozpaczliwie występy skalnego, a morze miotało nim. jak puchem.

Gdzieś w przestrzeni usłyszał jęk Marah i stracił przytomność.

* *

Francuska opuściła ręce bezwładnie.

No, trudno, trzeba będzie dać znać na policję. Mon dieu! Mon dieu! Biedny chłopiec! Taki straszna burza była wtedy na morzu!

Na twarzyczce jej widać było ślady niezprzespanych nocy. Od czasu, gdy burza wybuchła, trwała w ciągłym strachu i niepewności o los chłopca. Cztery dni temu powinien już być z powrotem, a tymczasem nawet znaku życia nie dawał o sobie...

Rzuciła się na sofę i skryła głowę w poduszce. Wstrząsnął nią nerwowy płacz. Zdała

sobie teraz dopiero sprawę, że jej pupil był dla niej czemś więcej, niż kochanem dzieckiem; po tym pamiętnym poranku zawładnął calem jej uczuciem, dziwiło ją tylko i gniewało, że potrafił to zrobić chłopiec niespełna piętnastoletni. Gdy teraz wspomniała st lowe oczy Tadka, zaszłe mgłą upojenia, żal bezgraniczny ścisnął jej serce. Załkała głośno i gryzła róg poduszki, nie panując już zupełnie nad sobą.

Ocknęła się dopiero na krzyk pokojówki w korytarzu.

W otwartych drzwiach stanął, słaniając się na nogach Tadek.

Zerwała się i patrzała oczami szeroko rozwartemi, gdyż to, co przed stało, niepodobnem było zupełnie do jej chłopca. W drzwiach, oparty ręką o framugę, stał, podobny do jakiegoś portowego „brodiagi“. Ubranie w strzępach ledwie trzymało się na drżącem ciele; twarz blada, podrapana, ogromny, siny guz na skroni...

Spojrzała w jego przygasłe oczy i opanowała ją tkliwość tak wielka, że nie zważając na stojącą obok chłopca obcą dziewczynę, rzucija się do niego i obsypała najczulszemi pieszczotami.

* *
*

Gdy Tadek wyspany, umyty i ubrany w świeże ubranie, siedział przy stole, trzymając rękę Marah w dłoni i kończył opowiadać swoje przejścia, spytała go Mademoiselle:

— No, dobrze, a jakeś się wtencas wydostał na brzeg?

— Chłopiec spuścił oczy.

— To już niech opowie Marah.

... — Wtedy on leżał. trzymając się skały, a fale podrzucały nim... zeszłam więc ze zrębu i wciągnęłam panicza na górę.

— I nie bałaś się bałwanów?

Dziewczyna spuściła oczy, myśląc o swej wtedy rozpaczy, i o pocałunkach, któremi okrywała oczy i usta Tadka.

Francuska spojrzała na nią badawczo i wyszła z pokoju, by poszukać wśród swoich szmatek jakiejś sukienki dla młodej tatarki.

Wtedy chłopiec ścisnął silniej rączkę dziewczyny i spytał, patrząc tkliwie w zarumienioną twarzyczkę.

— Marah! twój mąż nie żyje. Czy nie chciałabyś zostać kiedyś moją żoną?

A ona zarumieniła się jeszcze bardziej i uśmiechając się, odparła.

— Och! Effendine! a czy ty wiesz, co to jest żona? Koniec.



Nowy rekord światowy w biegu na 10 km.: Ustalił go w Helsingfordzie findlanczyk p. Wille Ritola na 30 min. 35,4 sek., z okazji narodowych zawodów.

Pod znakiem piłki nożnej.

Koła sportowe w Polsce bardzo serdecznie powitały turecką drużynę footballową. Witaliśmy gości nietylko jako przedstawicieli sportu, ale również jako przedstawicieli narodu zaprzyjaźnionego z Polską, który już niejednokrotnie manifestował swe uczucia i który jedyny nie uznał rozbioru Polski. Serdeczne przemowy, oraz wzajemne wręczenie pięknych proporców, przywitane burzą długotrwałych oklasków 8.000 rzeszy publiczności, były pięknem zamanifestowaniem braterstwa sportowego, oraz wzajemnych sympatji.

Przebieg zawodów niezwykle emocjonujący pełen efektownych sytuacyj podbramkowych nie zawiódł oczekiwania publiczności. Drużyna turecka technicznie bardzo dobra, mająca świetnego bramkarza, szybki i niebezpieczny napad była groźnym przeciwnikiem. Drużyna reprezentacyjna krakowska (raczej „Cracovia“) wytężyła wszystkie siły, aby godnie reprezentować sport polski i pokazała nam piękną i finezyjną grę dawno u drużyn polskich nie widzianą.

Przebieg gry do pauzy bez rezultatu. Szereg ataków Krakowa kończy się strzałami na aut, lub w poprzeczkę. Bramkarz turecki ratuje fenomenalnie szereg niebezpiecznych pozycji. Nawzajem Przeworski przytomnym wybiegiem likwiduje niebezpieczne przeboje ataku tureckiego.

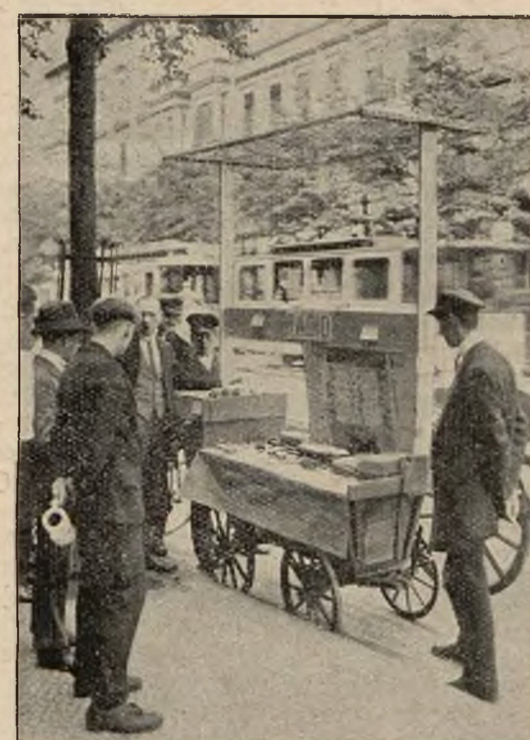
Po pauzie drużyna krakowska ma przewagę. Z pięknej centry Sperlinga zdobywa Chruściński pierwszą bramkę. Podyktowany rzut karny strzela nieuchronnie Sperling. Mimo obopólnych wysiłków rezultat pozostaje niezmieniony do końca gry. Drużyna turecka odjechała, żegnana serdecznymi oklaskami rozentuzjozmowanych tłumów i może być pewną, że będzie zawsze witana jaknajgoręcej na boiskach sportowych Rzeczypospolitej Polskiej.

* *
*

Tydzień ubiegły przyniół w niedzielę Krakowowi drugą senzację sportową, a mianowicie „Cracovia“ rozegrała match ze znakomitą drużyną węgierską Törekves, która w objeździe po Polsce zdobyła laury na licznych boiskach polskich. Wszędzie wyszła niepokonaną a finale jej sportowe miało decydować, czy również z boiska Cracovii wyniesie nieuszczuploną sławę.

Szczęście jednak nie opuściło gości również na podwawelskim boisku. Przebieg gry dowodzi, że drużyna węgierska włożyła w grę całą ambicję, aby z tego nielemicznego a zarazem ostatniego w swem turnee po Polsce spotkania wyjść zwycięsko.

Niestety Cracovia przemęczona szeregiem bardzo ciężkich spotkań w ostatnich tygodniach nie zdołała wywalczyć zwycięstwa dla siebie.



Rozpowszechnienie radjotelefonji w Niemczech. Handlarz uliczny w Berlinie sprzedaje przyrządy do breadeastingu i części składowe radjotelefonów.

Przebieg gry interesujący. Drużyna węgierska jednolita, przeciwstawiła systemowi Cracovii „one back“, szybką grę skrzydłami, wytwarzając szereg niebezpiecznych sytuacji. U Cracovii odbija się przemęczenie w linji pomocy, również obrona słabsza, bramkarz rezerwowy niepewny. Atak „Cracovii“ napotykał często pod bramką na twardy mur Węgrów, przez który niesposób było się przedrzeć. Węgrzy uzyskali zwycięstwo 3:2. Sędzia p. Rutkowski b. słaby potęgował zdenerwowanie na boisku i na trybunach.

Wł. K.

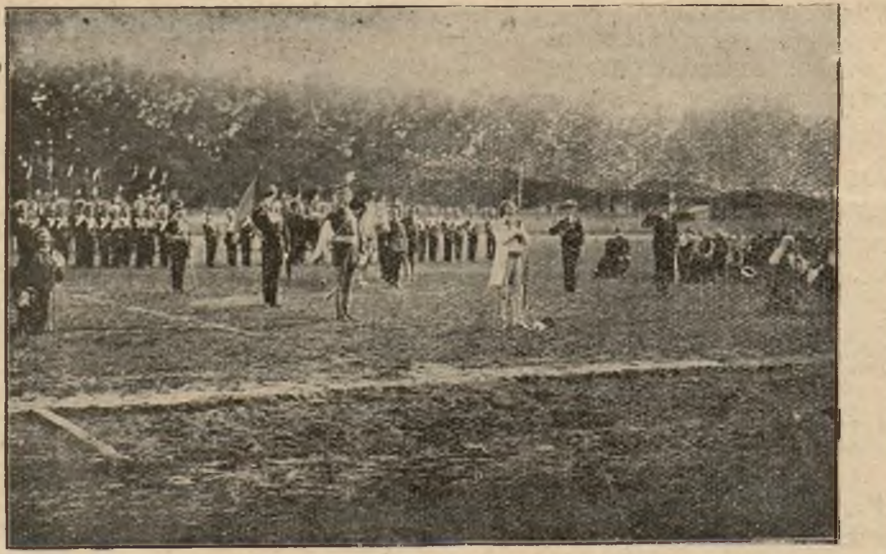




Ze sportu.

W drugiej połowie czerwca odbyły się w Krakowie regatu wioślarskie. Zdjęcie nasze przedstawia łodzie podpływające pod celownik koło mostu Zwierzynieckiego.

Sympatyczna drużyna turecka przed rozpoczęciem matchu.





Przedstawienie pod gołem niebem: W niedzielę 29 b. m. odbyło się na boisku „Wisły" niezwykłe przedstawienie teatralne, z którego dochód przeznaczono w całości na sanatorjum dla policji państwowej w Zakopanem; a mianowicie artyści teatru im. Słowackiego odegrali pod gołem niebem tradycyjną sztukę „Kościuszko pod Racławicami" z p. Piekarskim w roli tytułowej. Znakomita gra artystów przyczyniła się w wielkiej mierze do powodzenia sztuki. Inicjatorem świetnego tego pomysłu jest p. dyrektor miejskiego teatru im. Słowackiego, p. Trzciński.

Przegląd teatralny.

(*„Bagatela" — Głupi Jakób, komedja w 3 aktach T. Rittnera — 30-lecie pracy scenicznej Marji Sznage Andruszewskiej. „Teatr im. J. Słowackiego" R. U. R. — sztuka w 4 aktach R. Capka — „Kościuszko pod Racławicami" — na błoniach krakowskich).*

Dobrze stało się, że niechcąc prawdopodobnie mącić — w zbyt dotkliwy sposób, — tych podniosłych wrażeń artystycznych, jakich zaznaliśmy za gościny Leszczyńskiego i Frenkla, — wybrała „Bagatela" na najbliższą — po ich odjeździe — „premjerę" — znaną dobrze z teatru im. Słowackiego „komedję" T. Rittnera pt. „Głupi Jakób".

W komedji tej, która jest raczej „dramatem" rodzinnym, przypomniał się dawnym jeszcze wielbicielom (z teatru im. J. Słowackiego) — p. Sosnowski w swej — już przed laty opracowanej, świetnej pod każdym względem kreacji szambelana, która wbrew tytułowi sztuki wysuwa się na pierwszy plan, tak, iż — wedle słusznej całkiem uwagi znanego krytyka teatralnego w Warszawie A. Zagórskiego — sztuka mogłaby równie dobrze, jeśli nie lepszy nosić — może nieco staroświecko brzmiący tytuł: „Pan szambelan czyli spóźnione uczucia".

Wznowienie w „Bagateli" zeszło się ze wznowieniem tejże sztuki w „Rozmaitościach" w Warszawie, gdzie znakomity artysta Kamiński kreuje postać Szambelana.

Polegając znów na głosach prasy warszawskiej — wnosićby należało — że Kamiński ujął tę trudną postać zupełnie inaczej aniżeli p. Sosnowski — co nie oznacza jeszcze — aby to ujęcie było — jak wszystko wskazuje — trafne i odpowiadające intencjom autora. Raczej przeciwnie.

Szambelan — w kreacji Kamińskiego jest — według oceny A. Zagórskiego i Boya dziwakiem, zacofańcem, odludkiem, brudnym (?) odrażającym, zaniedbanym w stroju i obyczaju towarzyskim, który czyni raczej wszystko, ażeby odstręczyć a nie zyskać miłość Hanki do siebie, (zewnętrznie wyglądającym raczej na ekonoma u szambelana, a nie szambelana).

Tymczasem szambelan Sosnowskiego jest — bezprzecznie po myśli autora — wielkim panem, arystokratą o silnie rozwiniętym poczuciu rodowym, który dla utrzymania majątku rodzinnego poświęcił swą młodość aby naraz, gdy starość w pobliżu, poczuć gwałtowny „głód szczęścia", „głód uczucia" dla której ujścia szuka w miłości do swej wychowanicy — Hanki i... rzekomego syna Jakóba.

Mimo pozornie antypatycznych cech (twardość opryskliwość w stosunku do swych krewnych żyjących jego kosztem) budzi on uczucie żywego zainteresowania i współ zucia, jakie wywołuje zawsze widok spóźnionych a tak „fatalnie" skierowanych amorów starzejącego się pana, który ulegając temu namiętnemu „krzykowi duszy" — staje się poniekąd manekinem w ręku chytrej, rozumiejącej „swój interes" poduczonej chłopki, wychowanki swej Hanki.

Rolę „głupiego Jakóba", głupiego, bo nie rozumiejącego „kompromisów życiowych" — Wychowanka szambelana pojął bardzo trafnie i odtworzył z wielkim umiarem — p. Nowakowski, który może zaliczyć tę rolę do swych najlepszych.

Nie można tego powiedzieć — o pannie Modzelewskiej, która, mimo wielkich starań — nie zdołała stworzyć przy całej rozbieżności w charakterze jednolitej, konsekwentnie przeprowadzonej kreacji. W każdym razie to co dała



p. Sznage Andruszewska.

w roli Hanki jest — uwzględniając dotychczasowe jej „emploi" — wiele i świadczy o tężeniu talentu i jego coraz szerszej skali.

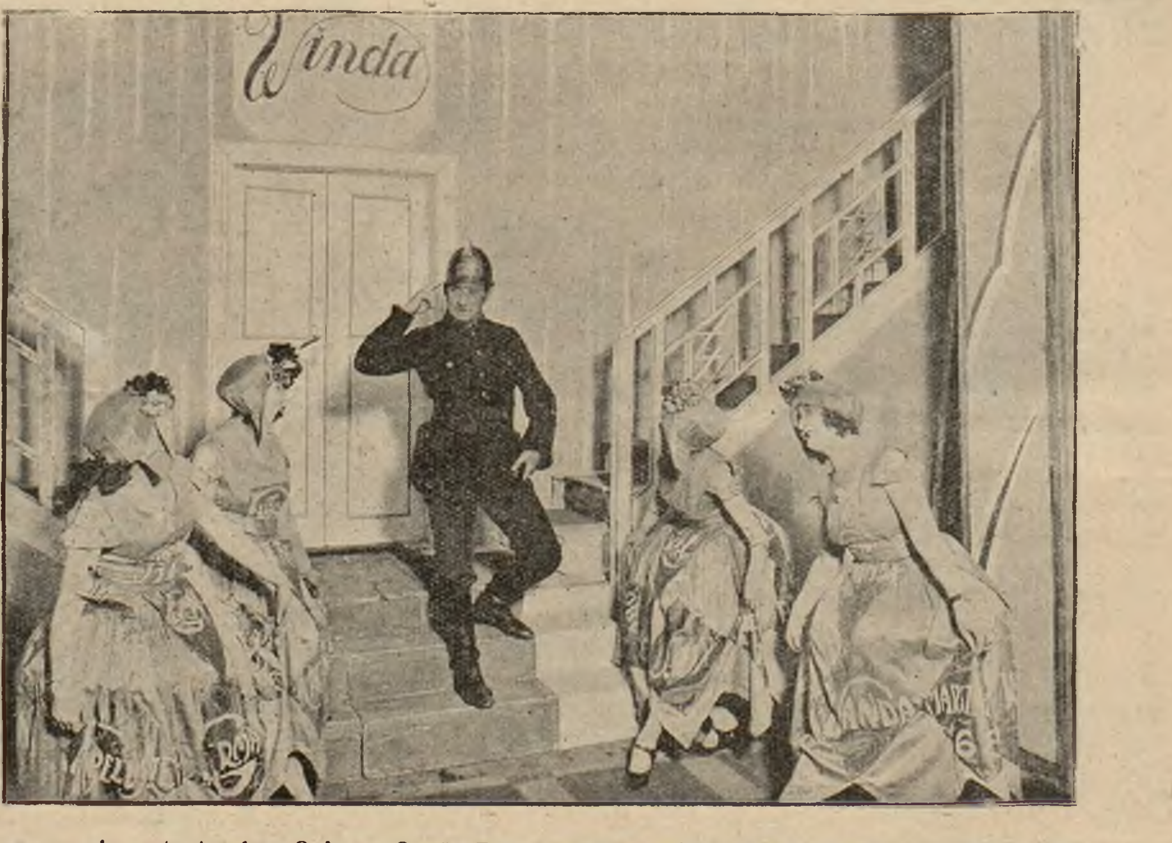
Z innych wykonawców odznaczyli się — utrafiając we właściwy ton Rittnerowskiej „komedji" pni Urdyńska („hiszpańska dama") — p. Ratschka (świetny w masce i w... postawie em. oficer austrjacki). — Pani J. Modzelewska pamiętał; zabardzo o... galerji, zaś p. Frenkiel był naogół dobrym... zwłaszcza w mimice — doktorem. — Całość wypadła składnie, dzięki reżyserji p. Sosnowskiego.

— — — — — — — — — — — — — —

W dniu 30 b. m. ub. m. uczciła „Bagatela" trzydziestolecie bardzo owocnej i uznanej pracy scenicznej znanej i cenionej artystki pani Marji Sznage-Andruszewskiej — wystawiając komedję francuską Armant'a i Gerbidona: p. t. „On, Ona i mama" — gdzie jubilatka święciła trjumfy w roli markizy De Brienne. Jest to — może jedyna jeszcze w Polsce — przedstawicielka typu „grande dame" dystyngowanej w każdym „calu" mamy lub cioci z „high lifu" o manjerach autentycznie arystokratycznych jak niemniej i podobnej aparycji, która każdą swą kreację wyposaża we właściwy jej „dobry ton", dając za każdym razem, trafnie ujętą i starannie wypracowaną b. interesującą postać.

— — — — — — — — — — — — — —

Wystawiona ostatnio w teatrze im. Słowackiego głośna w Czechach i w Ameryce sztuka młodego dramaturga czeskiego K. Capka pod sensacyjnym tytułem R. U. R. (Rossums Universal Robots) zasługuje ze wszech miar na uwagę, jako próba stworzenia obok powieści popularnych w tym zakroju n. p. Wells'a i Bellamy'ego) także i dramatu „utopijnego" — i stanowi pewien bardzo już pożądany odskok od „błędnego i ograniczonego koła" zużytych i nadużytych już tematów dramatu współczesnego.



Nowa rewja w teatrzyku „Qui pro Quo". Znany w Warszawie teatrzyk kabaretowy „Qui pro Quo" wykazuje coraz większą ruchliwość, wprowadzając do repertuaru swego szereg kapitalnych i oryginalnych rewji, cieszących się niesłabnącem powodzeniem. Ilustracja przedstawia scenę ensenblową z najnowszej rewjety.

Rzecz dziać się ma w r. 2000. (na co nie wskazywałby bynajmniej – umieszczony w akcie I-szym.. telefon krakowski – dlaczego nie radjotelefon?) kiedy ludzkość, idąc drogą coraz większej mechanizacji pracy, rozdzieli się na dwa obozy, ludzi „naturalnego pochodzenia" i sztucznych „robotów", wyprodukowanych według recepty genjalnego inżyniera Rossuma – w specjalnych fabrykach, którzy uprzykrzywszy sobie władzę swych twórców, opanują światem niszcząc wszystkich przedstawicieli rodu ludzkiego „dawnego pochodzenia" z wyjątkiem jednego.

W sztuce tej wyreżyserowanej nagół interesująco przez p. Piekarskiego na pierwszy plan wybił się p. *Bracki* w roli dyrektora fabryki Domina, który stworzył sympatyczną postać „praktycznego idealisty" świadomego swych dalekich celów i z prawdziwie męską stanowczością i pewnością siebie przeprowadzającego swe plany – (oświadczyny w akcie I-szym).

Jedyna przedstawicielka płci istotnie pięknej Helena Glorys znalazła niestosowną odtwórczynię w osobie p. Kopczewskiej, która swą fałszywą afektacją wynagrodzić chciała przezroczą koronkową szatą, zdradzającą wyraźnie – prawdziwie piękne wdzięki.

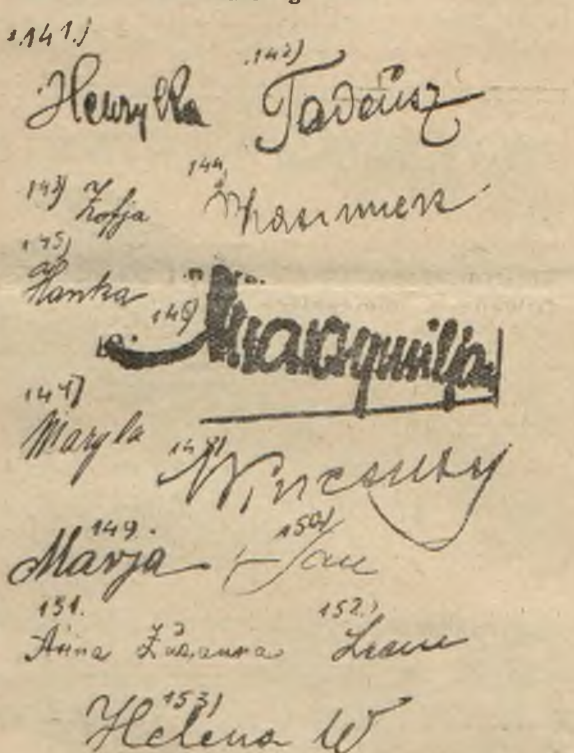
Z innych wykonawców zasługują na uznanie p. Kawczyński i Piekarski (przodujący w rolach pp. Dobiesław, Kustowski, Chodecki i Winawer (dyrektorowie oddziałów fabryki „„robotów"), a zwłaszcza ten ostatni jako groteskowy „radca" komercjalny, — poprawne były „robotki" pani Zaklicka, Bednarska – słaba natomiast „mama" (Kosmowska). *T. Bil.*

HENRYK GRALSKI.

Dział Grafologiczny

(Tylko ostatni bon ważny).

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologii stosowanej, **prof. Gralskiego**, Kraków, ul. Batorego 25.



147) **Henryka** Należy do ludzi niezbyt szczerych ale wybitnie inteligentnych i energicznych. Formalne wyrobienie przeważa, z wrodzonych zaś zdolności uwydatnia się dar plastyczny.

142) **Tadeusz** jest umysłem jasnym ale mało twórczym, optymistycznie orjentowanym i o wybitnych zdolnościach towarzyskich i reprezentatywnych. Haczyk nad „u" daje do myślenia, a wskazując na skłonności do kłamliwości.

143) **Zofja** jest bezpretensjonalną ale i drobiazgową i bojaźliwą naturą. Ale jest tu dużo logiczności myślenia, znaczna miękkość sercowa i duża wytrwałość.

144) **Kazimierz** uwydatnia następujące cechy umysłu, uczucia i woli. Znaczna zwięzłość logicznego myślenia kojarzy się tu z wrodzoną inteligencją ale i brakiem głębszego naukowego wyrobienia. Uczucie jest wybitnie artystyczne ale szorstkie.

142) **Hanka** uwydatnia następujące cechy charakteru: praktyczność, namiętność, upór, szorstkość sercowa, brak towarzyskich zalet ale dużo wytwałości i ogólnej wielostronności.

146) **Maksymiljan** jest człowiekiem o szerokim gieście, zasadniczej potrzebie życia wewnętrznego i artystycznego, ale całość jest zniewieściała o skłonnościach histerycznych. Glazura intelektualna i obyczajowa jest dziwaczna a pod nią kryje się zmysł realistyczny.

147) **Maryla** jest porywczą, pedantyczna i zaczepną naturą ale nie bez istotnej wartości wymagająca i uzdolnioną w sprawach wykonawczych.

148) **Wincenty** jest człowiekiem bardzo miłym i dobrym. W prawdzie nie jest to umysł ścisły ale twórczy i więcej w przeszłości tkwiący ale bardzo kulturalny a przecież wytrwały i sharmonizowany. Zasadnicze zdolności malarskie.

149) **Marja** żyje w środowisku gospodarczym i praktycznym i posiada zdolności tego rodzaju. W sprawach towarzyskich uwydatniają się pewne braki wychowania ale wewnętrzny instynkt czyni całokształt tego charakteru miłym i jednolitym.

150) **Jan** należy do ludzi twórczego typu intelektualnego o pięknym polocie fantazji ale niezbyt odpornej woli, przedewszystkiem sprawy sercowe wpływają niedodatnio na jego świadomości woli i energię.

151) **Anna Zuzanna** jest człowiekiem inteligentnym ale o jednostronnym typie zainteresowania i nieco ciasnych warunkach życia towarzyskiego. W każdym razie łączy się tu w szczęśliwy sposób praktyczność z uczuciem piękna wewnętrznego.

153) **Helena W.** jest osobą spokojną, jasną, logiczną ale zanadto rozumową, trochę podejżliwą, pozornie nieco szorstką ale optymistyczną i artystycznie uzdolnioną.

Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz.

I. Bon grafologiczny.

Imię: ....

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączywszy cztery znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach".

„Nowości Ill." z dnia 5 lipca 1924 roku.

UWAGA:
1) Ważne są tylko ostatnie „bony".
2) Tylko na „bonach" umieszczone imiona zostaną uwzględnione.
3) Bony z więcej niż *jedną* próbką pisma idą do kosza.
4) Wszystkie *ważne* „bony" ukażą się za porządkiem napływu a o danej *liczbie* porządkowej można się w „Instytucie" dowiedzieć.

Dział szachowy

(pod red. Tad. Konczyńskiego jun.)

Jak się dowiadujemy, w Warszawie i Łodzi zakończyły się zawody kwalifikacyjne.

Do reprezentacji szachowej weszli z Warszawy pp. Stanisław Cohn, Karol Pilz, Jan Kleczyński, z Łodzi p. Daniuszewski. Turniej rozpoczyna się w Paryżu 12 lipca 1924

Dominik J. – Reti R.

Gambit damy.

1)	$d_2 - d_4$	$d_7 - d_5$
2)	$c_2 - c_4$	$e_7 - e_6$
3)	$Sg_1 - f_3$	$Sg_8 - f_6$
4)	$e_2 - e_3$	$c_7 - c_5$
5)	$Gf_1 \quad d_3$	$Gf_8 \quad d_6$
6)	0 — 0	0 — 0
7)	$Sb_1 - d_2$	$Sb_8 - c_6$
8)	$a_2 - a_3$	$Dd_8 - e_7$
9)	$c_4 \times c_5$	$Gd_6 \times c_5$
10)	$b_2 - b_4$	$Gc_5 - d_6$
11)	$Gc_1 - b_2$	$Sf_6 - g_4$
12)	$h_2 - h_3$	$Sg_8 - h_6$

Sg – e_5 słabe wobec późniejszej groźby G $\times$ h_7 + Dh_5 +

13)	$Dd_1 - b_3$	$d_5 \times c_4$
14)	$Sd_2 \times c_4$	$Gd_6 - c_7$
15)	$b_4 - b_5$	$Sc_6 - b_8$
16)	$Wa_1 - c_1$	$Sb_8 - d_7$
17)	$Gd_3 - b_1$	$Sd_7 - c_5$
18)	$Db_3 - c_2$	$g_7 - g_6$
19)	$g_2 - g_4$	$f_7 - f_6$

Konieczne, grozi g_5 i Dc_3

20)	$g_4 - g_5$	$e_6 - e_5$

Najlepiej, gdyby f $\times$ g_5 to Sce_5 g $\times$ e_5, $S_5 \times b_6$, S $\times$ g_6 rozstrzyga

21)	$g_5 \times h_6$	$Gc_8 \times h_3$
22)	$Sc_4 - d_2$	$De_7 - d_7$
23)	$Sf_3 - h_2$	$b_7 - b_6$
24)	$Wf_1 - d_1$	$Dd_7 \times b_5$
25)	$Dc_2 - c_4$ +	$Db_5 \times c_4$
26)	$Sd_2 \times c_4$	$Wf_8 - d_8$

Czarne mają 2 pjony za figurę, figury ich zajmują dobre pola i mają nadzieję zdobycia pjona h_6

27)	$e_3 - e_4$	$Sc_5 - b_3$
28)	$Wd_1 \times d_8$ +	$Wa_8 \times d_8$
29)	$Wc_1 \quad e_1$	$b_6 - b_5$
30)	$Sc_4 - e_3$	$Gc_7 - a_5$
31)	$We_1 \quad d_1$	$Wd_8 \times d_1$ +
32)	$Se^3 \times d_1$	$Ga_5 - d_2$
33)	$Gb_1 - a_2$	$Gh_3 - e_6$
34)	$Sb_1 - c_3$	$Gd_2 \times c_3$
35)	$Gb_2 \times c_3$	$Sb_3 - c_5$
36)	$Ga_2 - d_5$	$Kg_8 - f_7$
37)	$Sh_2 - g_4$	$Ge_6 \times d_5$
38)	$e_4 \times d_5$	$Sc_5 - d_3$
39)	$d_5 - d_6$	$Sd_3 - c_5$
40)	$f_2 - f_4$	$Sc_5 \quad e_4$
41)	$f_4 \times e_5$	$Se_4 \times c_3$

Czarne muszą przyjąć ofiarę bo po f $\times$ e_5 Sg $\times$ e_5 pjon d jest niepowstrzymany.

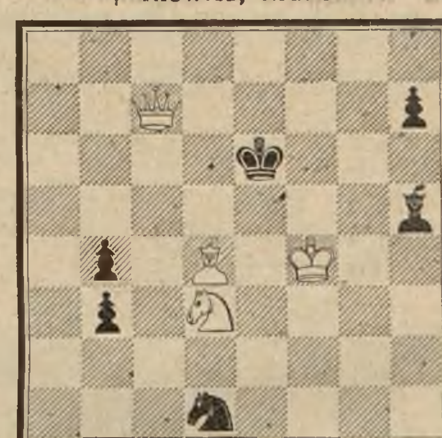
42)	$Sg_4 \times f_6$	$Sc_3 - e_2$ +
43)	$Kg_1 - f_2$	$Se_2 - d_4$
44)	$Sf_6 \times h_7$	$Sd_4 - e_6$
45)	$d_6 - d_7$	$Kf_7 - e_7$
46)	$Sh_7 - f_6$	$Ke_7 - f_7$

Groziło Sg_5 +

47)	$Sf_6 - e_4$	poddały się.

Znany mistrz szachowy Aljechin grał ostatnio w N. Yorku równocześnie 26 partyj na pamięć, bez szachownicy. Po dwunasto godzinnej grze, wygrał 16 partyj, 5 remis, a 5 przegrał. Jest to zatem w tej dziedzinie nowy rekord światowy.

J. Klewicz, Kraków.



Mat w 3 posunięciach.

OGŁOSZENIA

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy **75 groszy.**

Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

MASZYNY
do pisania i do rachowania
przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny
WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Florjańska L. 3.

KAPELUSZE damskie
o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje
„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

ZAWIADOMIENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu Zł.: 3. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszta ogłoszeń, pocztowe etc. wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoką. Osobiście przyjmuje 12–7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnemi protokółami naukowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odezwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: **Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25, pokój 4. Telefon 506-09.**

FIRANKI, PORTJERY
KOCE NA ŁÓŻKA
Wielki wybór bielizny
damskiej, płóciennej, ręczników i bielizny stołowej
poleca jaknajtaniej
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.

Materjały wełniane
na kostjumy, płaszcze, raglany i ubrania męskie
Nowości w jedwabiach
Markizety, batysty, perkale, zefiry i szyfony.
poleca po niskich cenach
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.
Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA
Inż. A. JASTRZĘBSKI
Sławkowska L. 30, I. p. Tel. 2048.
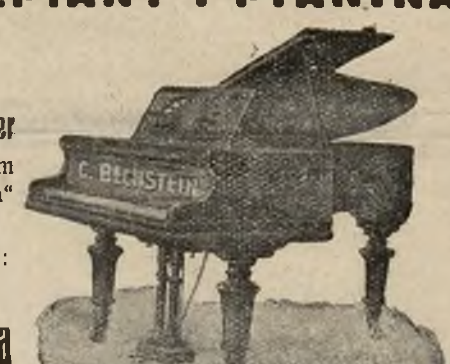


PIŁKI NOŻNE
RAKIETY TENNISOWE
Rybołowstwo;
haczyki, muszki, sznurki impr., kije do wędek w wielkim wyborze w firmie:
WIKTOR WANDERER
KRAKÓW, ul. Szewska 21

Zakład techniczno-dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

Skład papieru i galanterji
MICHAŁ SŁOMIANY
KRAKÓW, Sławkowska 24.
Pocztówki artystyczne — Papiery listowe — Albumy i ramki na fotografje — Wyroby skórkowe — Karty do gry — Szachy, szachownice, domina — Lustra — Księgi handlowe — Wszelkie przybory szkolne i kancelaryjne. **Wykonuje:** Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

FORTEPIANY I PIANINA
Bechstein
Blüthner
Bösendorfer
także innych firm „od najtańszych“ do nabycia tylko u firmy:
Helena
Smolarska
Kraków, Szewska 9, I p.



NA RATY! Płaszcze — suknie — szlafroki.
A. HEYDUK, Kraków,
ul. Florjańska 3.

NOWOŚCI ILLUSTROWANE
DRUKARNIA
— — — POD FIRMĄ D. E. FRIEDLEINA — — —
KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA W. 95

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE: TABELE, AKCYE (wielobarwne), BROSZURY, CENNIKI, AFISZE i t. d. — — — PO CENACH KONKURENCYJNYCH

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein